

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 8. IV. 1951 r.

Nr 14 (297)

JAN ALEKSANDER KRÓL

DO MŁODEJ GWARDII



Franciszka Kawka (Rys. Morczyński)

SIÓDMA WIOSNO!

Popatrzenie na portret dziewczyny. Nazywa się Kawka Franciszka. Poca powieści o niej:

„Wiosno traktorów, wiosno płonu wiosno spółdzielczości... jak żadna będę cię pamiętać!”

Takie wrażenia wywarły jej postać i jej przemówienie na cs at-niej Krajowej Nadziei wielkiego aktywu ZMP. Ta śliczna, delikatna dziewczyna pochodzi z matorolnych Wsiągowa, ale we własnej gminie o dziesięciu wsiach zdążyła już założyć w 8-miu gromadach spółdzielnie produkcyjne. „Naturalnie, my sami tego nie robimy. Te prace prowadzi Partia a my — ile sił — pomagamy... i kiedy do was przemawiam koledzy właśnie dziś powstaje dziewczyna”. Ta śliczna, ta delikatna dziewczyna rok temu mówiła do matki tak: „Matko, jeśli nie zapiszesz się do spółdzielni produkcyjnej odejdę od ciebie, odejdę na wieki”.

„Koledzy, wybaczone mi, że nie umiem się wypowiedzieć, bo jestem z wioski, pierwszy raz w życiu na takiej Nadziei, ale mówię z uczuciem, bo kocham całą młodzież na całym świecie, bo dużo przeszłam, bo ojca nie mam, bo pracowałam u kuliaka, bo wiem, co to jest „sąsiedzka pomoc”, i będę na-za młodzież przekonywać, tak, jak mnie samą przekonało moje serce i doświadczenie moje”.

Siódma wiosno, wiosno jak żadna będę cię pamiętać.

W stenogramach Zjazdu wyczytałam taką informację:

„Kawka zapytana, w jaki sposób sama przekonała się o słuszności spółdzielczości wsi, powiedziała, że od dawna czytała dużo ksążek takich jak „Zorany ugor”, „Daleko od Moskwy”, „Kawaler Złotej Gwiazdy”, „Ugory”, „Traktory zdobędą wiosnę” i wiele innych.

Już wtedy wiedziała, że wspólna praca jest dobra, ale nie wierzyła jeszcze, że ludzie będą umieli wspólnie pracować. Swoje przekonania ugruntowała pod wpływem przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMP. Z nim bardzo często na te tematy rozmawiała. On też podsuwał jej gazety. Czytała ich wiele i regularnie, śledziła równocześnie rozwój innych, już spółdzielczych wsi”.

Z tej informacji biorę natchnienie dla mojej publicystycznej opowieści. Będą w niej rzeczywiście nazwy i nazwiska, fakty i wypowiedzi, bo my, publicyści, nie umiemy „ssać z palca”, ale z jednym zastrzeżeniem — nie miejsce „poszkodowani” bohaterzy pretensji do autora, że was poprzemyszczał w przestrzeni i czasie, że was włączył w tok dłuższej i szerzej zorganizowanej akcji. To — prawda, że niejedną z

was dopiero dotrze do Młodej Gwardii, że niejedną z was dopiero w nią wrasta i nie zna jeszcze wszystkich towarzyszy, ale po to piszę, abyście sobie uświadomili, jak rzeczywiście powstaje w Polsce Młoda Gwardia.

Zaczynam od głównej bohaterki. Nie jest nią Franciszka Kawka. Ale drodzy czytelnicy, zachowajcie w wyobraźni jej twarzyczkę, zachowajcie, nawet nazwisko. Zmieniam imię. Niech będzie Waleria. Nie miała za przewodnika, jak Franciszka, przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMP. W jej wsi nie było ZMP, nie było koła Partii ani filii gminnej spółdzielni. To gdzieś ta wieś? Prawie w samym sercu Polski. Na zachód — Żyrardów, Pruszków, Warszawa, na wschód — Piotrków, Zgierz, Pabianice, Łódź. Ta kraina kilku powiatów, jak konecki, brzeziński, łowicki, stanowi zaiste osobliwą, chłopską enklawę i prosi się natarczywie o monografię historyka i ekonomisty. Nasza Waleria mieszkała we wsi Modły, 9 km. od Godzianowa, bo właśnie w Modle nie było ZMP, nie było Partii ani filii gminnej spółdzielni. Waleria jest wnuczką po kądzieli Stanisława Chmielarskiego, a Chmielarski był to chłop — endeck. W powiecie brzezińskim dobrze znany przed wojną, działacz Okręgowego Towarzystwa Org. i Kółek Rolniczych, stały korespondent „Gazety Świątecznej”, ugruntowanej szeroko w powiecie. Kiedyś od „Gazety Świątecznej” chłopcy odbili do „Zarania”, a potem znów wrócili do pisma plebańskiego w tej okolicy, na której równinach, drogowskazem jeszcze dziś jest 50 wież kościelnych. Waleria skończyła rok temu 19 lat. I rok temu zdecydowała o swoim losie. Rodzice, średniacy, chcieli jedynaczkę dobrze wydać za mąż. Kiedy opuściła siedmioklasową szkołę we wsi, odczekiwali z roku na rok aż dojrzeje i tak prze-czekali trzy lata. Czekali, jak sę później okazało i ona również, ale nie na męża, choć podobał jej się młody nauczyciel. Podobał się jednak tylko do czasu, dopóki pożyczka jej powieści o dziecku o kołchozach i opowiadania kwiecieńskie o spółdzielniach produkcyjnych. Ale kiedy na pytanie dziewczyny — a u nas, w Modlu? — odpowiedział — brak nam warunków ekonomicznych i mamy w gminie zbyt słaby „intelektualnie” aktywny... Waleria odczepiła się od nauczyciela, co z kolei radośnie powitali rodzice. Nie „za „surdutą” chcieli widzieć córkę, ale na „obejście gospodarskim, co się zowie. Poczęli napominać o synu największego kuliaka, Jaskółce. Na to Waleria, żeby nie obrazić matki, przypominała babkę i ku zdumieniu starych graniczącym ze zgrozą wy-lekała najczystsza prawdę. Cóż wy-ze mną tak, jak było z babką? Za nią się ugodzili rodzice, a potem do reagenta. A zapoznanie się nie tylko charakterów — jak babka

opowiadała — ale twarzy, to było po ślubie. A dlaczego tak było? Bo wówczas chłopci stali na hipotece. Tata, stary ludowiec, powinien pamiętać, co pisał Słomka o zaprowadzeniu hipoteki, „odtąd dopiero stało się jasną dla każdego rzeczą, że to, co posiada, jest święcie jego własnością”. A teraz co się stało dla każdego jasną rzeczą? Rejent dopisuje, czy odpisuje morgi? Wasz Jaskółce już się pomniejszył przez rozpisanie ziemi rodzinnej. Cóż z tego „święta własność”? Już nie wrzeszczy „Diabli mojej żonie do tego, to jest mój grunt po moim ojcu”, ale za jej wskazaniem cicho się po trochu parceluje. I rejentów prywatnych wkrótce diabli wezmą. Dziś w małżeństwie to nie rejent główna osoba. Wy tego nie widzicie?

Skąd taka podkuta dziewczyna — spytaście czytelnicy. Otóż to. Nie znalazła i nie trafiła się w jej wsi żywy przewodnik. Ale miała za przyjaciela po zmarłym dziadku Chmielarskim tomy roczników „Gazety Świątecznej”. Domyślałam się, że duma rodzinna pchnęła ją do sprze-wertowania korespondencji dziadka. Zginął tragicznie w Oświęcimiu w 43 r. Dużo się o tym mówiło w domu. Stary uroczysto złożyli w ko-morze tomy „Gazety Świątecznej”, pamiętając po wuju i wrócił do życia. A szesnastoletnia Waleria pamiętając że szkoły to i owo o ruchu ludowym, wśród zabaw i igraszek podłotką zateknęła nagle do jakiegoś innego, szerszego świata i przypomniała sobie spuściznę po dziadku. O tym wiedziała, że zjedził całą powiat brzeziński, że był w Częstochowie, Łiskowie, Łodzi. Ale co dziadek o tym wszystkim napisał?

Zaczęła żarliwie i wytrwale czytać.

ROZMOWY WNUCZKI Z DZIADKIEM

Korespondencje Chmielarskiego w „Gazecie Świątecznej” można by poklasyfikować na cztery grupy: gospodarskie, społeczne — ekonomiczne, polityczne i krajoznawcze. Waleria zwróciła najpierw uwagę na ten ostatni rodzaj. Jak to dziadek jeździł (przy pomocy sejmiku) po powiecie brzezińskim? „W Będzeli nie obejrzelismy gospodarstwo 18 morgowe Jaskółce. Główną zaletą tego gospodarstwa jest zdre-nowanie i czteropolowy płodozmian, to jest, że gospodarz nie bije się z myślami gdzie co i jak siał, k'edy pora nadchodzić, jak to u drobnych rolników bywa, że się sieje jak nie trzy to pięć lat kłosoś po kłoso-sowych”.

„W Koźlu zwiędziliśmy gospodar-

stwo 27-morgowe Piotrowskiego. Wszystko pięknie rośnie. Płodo-zmian 4-polowy. Oglądaliśmy kom-posty, kiszonki. Zwiędziliśmy sklep spółkowy”.

„W Małcewie, w majątku 360 morgowego pana Schwarza-Schulca. Hoduje świnię rasy wielkiej, angielskiej, krowy rasy holenderskiej o wydajności 4,5 tysiąca litrów mleka rocznie. Wszędzie wzorowy porządek, czystość nadzwyczajna. Byłoby do wieczora co oglądać z ciekawości”.

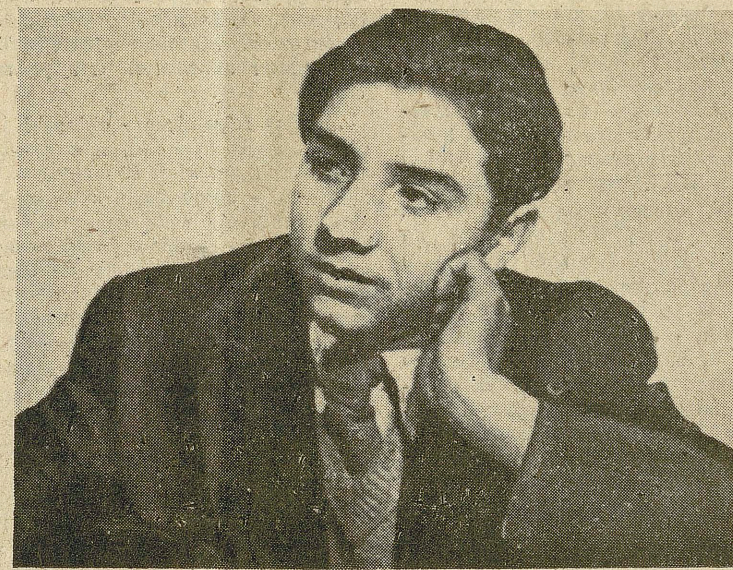
Oj, dziadku, zakuty endecku, przy-jacielu „wielkich rolników” zosta-wiłeś wnuczkę nie Ariadny, która doprowadziła jej wyobraźnię wiesz dokąd? Do PGR-ów!

U „małych rolników” — źle, u kuliaków — dobrze, na majątku — najlepiej. Wnuczka chwytła, dziadku, twoją myśl. Odbijałeś od ma-lorolnych a przybliżałeś się do dzie-dziców. Tu dopiero gospodarka, tu wydajność! A majątków Potockich i Schulców już nie ma. Są pań-stwowe gospodarstwa. Tyś stał na gruncie prywatnej własności i parł do największej. Wnuczka odbywa drogę odwrotną. Najlepsze, naj-większe nie są prywatne, ale socja-listyczne. To jaki teraz kierunek dla rozklasowanej wsi?

Dziadek w Czarnocinie. „K'edy przybył do parafii ks. I. Kowalski, jako proboszcz, panowała tu wielka ciemnota i gdy rolnik miał z mor-ga 4 — 5 korcy żyta, to był dobry urodzaj. Lecz w krótkim czasie, przy wskazówkach proboszcza Kowal-skiego, światłego rolnika, gospodar-ze nasi doszli do tego, że z mor-ga sprzątał 18 korcy żyta”.

Oj, dziadku, sam się nadziewasz. 18 korcy u tych, co mieli płodo-zmian 4-polowy, zdrenowane pole, udział w sklepie spółkowym itd. A reszta? I komu ty wystawiasz przed oczy księdza? Bo sobie — dziadka. Księdza — biedocia? Wnuczka czytała, że w kołchozach radzieckich piony są dwa i trzy razy większe. A kołchozy są tam wszędzie, zaś ksiądz Kowalski, świa-ty rolnik, może jeden u nas na powiat Już ty, dziadku, nie bujaj, że agronom jest od brewiarza a ksiądz od postępu rolniczego.

Dziadek pod Kołuszkami. „Na wschód o 12 km. jest miasteczko Ujazd, słynne ze swych dużych jar-marków, na południe o 10 km. miasteczko Będków, też słynące z wal-nych jarmarków (szczególnie na ży-wizne)... Między kupcami jest dwóch polskich z lokolizacją, którym, zdaje się, nieźle się powodzi. Kiedy dziś narzekamy na brak pracy, czyżby więcej chrześcijan nie mogło się wziąć do handlu za przykładem na-



ZMP-owiec Józef Czapnik (foto M. Szarickarz)

szych braci z za Pilicy z Przytyka, Przysuchy i Odrzywołu?”

Wnuczka się śmieje. Duże jarmar-ki, walne jarmarki... na żywniznę? Teraz jest kontraktacja i skup zbo-ża. Słomka pierwszy zaczął przed 80 laty handlować w Tarnobrzegu a dziadek jeszcze w 1937 r. furt to samo? Teraz jest handel pańs'wo-wy — socjalistyczny i spółdzielczy — uspołeczniony. Dziadek nie był za sprawiedliwością, dziadek uczył wyższy kapitalistyczny.

W Rokicinach. „Kryzys! Widząc, że już nie dadzą rady z długami, co lepsi zrzekli się zarządu, nie-chając patrzeć na upadek takiej pla-cówki społecznej, jak sklepy spół-kowe „Słońce”... zamyka się dzie-łwiaty i ostatni sklep. Jest w Ro-kicinach jeszcze spółdzielnia rolni-czo — handlowa, która okolicę zaopatrywała w nawozy sztuczne, w doborowe ziarno siewne, węgiel, wapno i wiele innych towarów rolni-kowi potrzebnych, lecz i ta led-wie dyszy. W niektórych wsiach sklepy spółkowe nie dawały docho-du, a przynosiły straty jak na przy-kład w dużej wsi Popielawy, kiedy się pozbyto spółdzielni, to na jej miejsce powstały trzy prywatne sklepiki”.

Toś ty taki dziadku? „Lepsi” czmyhały z zarządu spółdzielni, tzn. bogacie i wyciągały wkłady ma się rozumieć — bo kryzys — i z tego samego powodu otwierają samo-dzielnie sklepiki? To wyście się na-wet na kryzysie tuczyli? A spół-dzielnia rolniczo — handlowa „eko-lic” czy was tylko obsługiwała: nawozy sztuczne, doborowe ziarno, węgiel, cement itd.? Ojej, ojej! To takie były perspektywy spółdziel-ności w ustroju kapitalistycznym. Wyście w nich rzadzili, jedną ręką biorąc ze spółdzielni, a drugą bu-dując sklepik albo maszynowe go-spodarstwo, jak w pobliskim Go-dzianowie Jagielski, Petrynowski i Topolski. A dzisiaj mamy wszędzie gminne spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej. Spółdzielnie przedsię-biorstw, zbytu i wymiany. Walka się jeszcze toczy, ale o likwidację sklepików i walka z takimi w za-rządach spółdzielni, jak ty dziad-ku, jak Jagielski i Petrynowski”.

W Łiskowie. „Domy przeważnie murowane i kryte dachówką lub papą, chociaż nie brak i drewnia-nych, krytych słomą. Ludzi snuje się wiele. Łisków jest bardziej po-dobny do ulicy w dużym mieście, niżeli do wsi”.

A widzisz dziadku. Ciebie zawa-sze ciągnęło do księży, dziedziców i do... miasta. Do dziedziców — na folwark, do miasta — na handel. A do księży — po błogosławień-stwo dla kuliaka, kupczyka i ende-ka. W Łiskowie ks. Bliżnińskiego mu-siałeś przyjąć za dobrą monetę wieś, podobną do miasta, chociaż w two-ich „podróżach i korespondencjach nie ma nic o miastach; gdzie są robotnicy; fabryki i produkcja prze-mysłowa i to w łódzkim wojewódz-twie, pod Zgierzem, Pabianicami, Piotrkowem i Łodzią! Tyś w m-ście nie chciał widzieć nic więcej po-za ulicę ze sklepami, nie chciałeś słyszeć i pisać o robotnikach. A my teraz wykonujemy Plan 3-letni i za-czynamy 6-letni, plan uprzemysł-o-wienia Polski. O dziadku, nie pa-nowie — dziadzie, nie — burżuje, nie kupczyki dziś rządzą ale robot-nicy. Co byś ty teraz robił? Szcze-kałbyś jak kuliak Jaskółce? A może

udałoby ci się jeszcze zostać wój-tem, jak naszemu Łyszkowiczowi? Za Witosa był piastowcem, za sa-nacją budował Polskę „aż w krzy-żach trzeszczało”, wtedy dziadku, kiedy ty w Organizacji Kółek Rol-niczych stawałeś się narzędziem fa-szyzacji zamożniejszych chłopów i piorunochronem wobec burzy, za-grażającej ze strony klasy robotni-czej i radykalizujących się mas chłopskich. Dalekoście od siebie nie oddzielili. Za okupacji Łyszkowicz walczył, za Mikołajczyka organi-zował PSL. W Modle po rewolucji tylko ta organizacja powstała, a za „socjalizmem” zapisał się do ZSL-u i znów wójtuję. Tyś, dziadku, sły-szał przed wojną w Łaznowie ta-kiego agitatora — wiciowca, który „zalecał stać dala od księży, nau-czyli i światlejszych a zasobnych gospodarzy i nie powierzać im swo-ich spraw takich jak spółdzielnie, gdyż chłop — robotnika w błąd wprowadzą i nie dobrego nie zro-bią”. I napisałeś, że „po prostu nie-miło było słuchać, bo od tej mowy wiało zgnilizną wschodnią. Dziwi to człowieka, że rząd w Polsce na coś podobnego pozwala”. To było w r. 1937, w roku wielkiego krwawego strachu chłopskiego, kiedy afisze i ulotki KPP głosiły: „Towarzysze! Obywateli! Przełamać mur milcze-nia, którym faszyzm chce otoczyć i przydławić bohaterską walkę chłopstwa”.

Więc za jakimi ty byłeś spół-dzielniami? Za ziemiańskimi rolni-czo — handlowymi tak, bo kuliaków obsługiwały, za spółdzielniami spo-żywczy i mleczarskimi na wsi o tyle o ile kuliakom się powierzały. Czy wiesz, że Jagielski w Godzia-nowie jako prezes spółdzielni przed wojną za samą pensyjną mógł opła-cić sto dniówek miesięcznie na swo-im gospodarstwie? Można, jeden z zapalców spółdzielczości był ta-kim u niego murzynem. Teraz Mo-za i tacy jak on założyli w Go-dzianowie spółdzielnię produkcyjną, bez kuliaków. Ty dziadku byłeś przeciw takiej spółdzielczości: chło-pów i robotników, bo to zgnilizna wschodnia. A ja czytałam, że tam się już buduje agro-gorody, wie-sie, miasta. Chłopi, jak robotnicy, jed-no i to samo. A ty chciałeś, aby chłop był jak dziecko i jak kup-czyk, to ilu takich mogło być chło-pów i za jaką cenę?

Oj dziadku, dziadku... Gdzieś ty miał chociż trochę ra-cji? Miałeś, owszem. W 1923 r. kiedy pisałeś „ceny skaczą do gó-ry, napierw droższe towary fa-bryczne, a potem i wiejskie, tak, że obecnie worek maki żytniej (200 funtów) kosztuje około pół miliona marek. Krowa, która miesiąc temu kosztowała 3 miliony marek, kosztuje obecnie 8 mil. marek”.

„Ale to były właśnie czasy Chieno-Piasa, twoje rządy endecko-kulac-kie... Miałeś rację, pisząc w 1933 r., że „Święta Wielkanocne (choć kryzys światowy się kończy) przesyły mniej szumnie niż w ubiegłych la-tach. Zamiast się poprawiać to co rok widać gorszą biedę, a zarazem gorsze zepsucie”. (Komuniści, straj-ki robotnicze i chłopskie?). Ale to był polski kapitalizm. kolonia dla imperializmu za pośrednictwem ro-dzimego faszyzmu i ty dziadku w Kółkach Rolniczych znalazłeś się pod wodzą plk Koca, szefa OZN-u. (Dokończenie na str. 2)

Stanisław Wiechno

W MARSZU

O czym Ci mówić, Kochana,
gdy tyle myśli mógł tłoczyć?
Gdy mam przed sobą two oczy,
gdy przyszłość na sercach gra nam.
Nie wiem, czy droższe mi są
włosów twych czarne zwoje,
czy też czerwony krawat,
na którym słońce płonie.

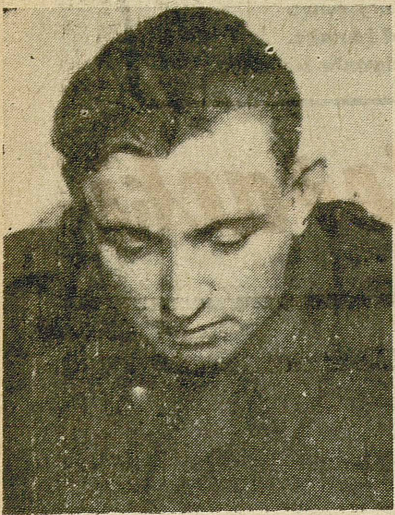
Jednak kocham Twe usta
i oczu Twoich głębie,
sztańdarów zwycięskie chusty,
pokoju białe gołębie.
Tak samo cieszę się Tobą,
jak życiem Nowej Huty,
słońcem trzymanym w dłoniach,
dyskiem ujętym do rzutu.

Położ mi dłoń na piersiach —
o, tak — i spójrz mi w oczy
Wytrwamy? Tak! Musimy!
Proletariuszy miliard-krocy!
Idziemy zwartą gromadą —
dziadku, ilu nas jest, miła,
Podaj mi ręce, Barbaro.
Po socjalizm, pokój i miłość!

DO MŁODEJ GWARDII

STANISŁAW CIEŚLAK

PLAN I BUDŻET POLSKI NA 1951 R.



ZMP-owiec Marian Malinowski

(Dokończenie ze str. 1)

Miałeś rację sztydząc, w r. 1932 „Nastąpiły lepsze czasy, bo zamiast zboże wysyłać za granicę to się je sprowadza. Ograniczono przemiał zbożowy do 70 proc., co tamuje hodowlę żywności i wytwarzanie nabiału, bo otręby droższe od ziarna. A w tych czasach żywności i nabiału było mało. Nie było kryzysów, kryzysy, kurczące się rynek zbytu, skaczące ceny, zmienne cykle na plody sienne i żywności. Oj, było to wszystko chłopu, ale jeszcze nie takiego jak ty, było doli, masy chłopów, było robotników, masy pracujących. A teraz jest w Polsce dla wszystkich zapewniony rynek narodowy, tleby nie wyprodukowali i ceny ustalił! Nie będzie kryzysów i wahań, gorączkowej spekulacji kulaków a stracił dla młodych. Tyś dziadku widział tragiczną prawdę, ale żeś z niej nie chciał i nie mógł wymanewrować. Ty, kapitalisto, niech ci ziemia będzie lekka.

Partia wybaw!

Czy tak akurat prawowała się wnuczka z d'adkiem, autorem korespondencji do „Gazety Świątecznej”? Nie jestem Duchem Świętym, więc nie wiem. Nakreśliłem prawdopodobną linię jej rozważań i jej rozwoju w ostatnich trzech latach. Potwierdza ją drugi nurt doświadczeń Walerii, doświadczeń z życia, ze wsi i okolicy. Na co zwrócić uwagę jej serce i umysł? Na to, co było już nowe i na to, co pozostało jeszcze tragicznie po staremu. Z tym nowym było najgorzej. Bo wyrastało nie na jej wsi. Kochanów ma już światło elektryczne. W Głuchowie wszystka starsza młodzież uczęszcza na Uniwersytet Ludowy. W Makowie chłopcy założyli Spółdzielnię Ośrodek Maszynowy i sieją przy pomocy siewników. W Godzianowie powstała spółdzielnia produkcyjna, jest tam też gimnazjum wiejskie. Nawet w Janiśławie wyszło już 30-ciu młodziarzy do szkół wyższych. Tam jest Partia, tam docnoda ekipy łączności, tam rozmawia się bezpośrednio z robotnikami. A tu, w Modlu, choć nie ma już od lat koła PSL-u i choć nie ma sklepu i karczmy, ale u szewca Byczkowskiego jest przystań dla kulackich pogwarek.

Tu się kaptuje średniości a nawet biedotę. Tu się zaocznie typuje kandydatów do GS-u, tu przedwstępnie ustala wnioski na sesje Rady Narodowej, tu zlutowano „zgode narodową” dla wysunięcia Łyszkowicza na wójta. „Chłop świątliwy, swojego kła doś, to na cudze nie poleci, a czasu dla spraw publicznych będzie miał więcej, niż my nieboraki, zaharowani od świtu do nocy”. Powtarzał córce te wywody Kawka, a Waleria, która dziadka już na wyłot przejrzała, śmiała się ojcu w oczy: tata za dawnych lat był „ciepły” ludowiec, a teraz całkiem już zdziałał. W pole was wywodziła, a wy po staremu ślepi i... nieczuli.

Walę uderzały najjaskrawsze obrazy nędzy i wyzysku. Oto stara, kulejąca Matyjakowa, pracująca u pani Demelowej na 20 ha, oto zabiedzony parobek Jaskół, oto odrodnicy Stawieńskiego. A z Ręczuła — Jan Perski, a z Bożysławia — Piotr Szewczyk, stali odrodnicy kulaka Topolskiego. A Stefan Bartosiewicz parobek u bogacza Petryny w Janiśławicach. A wdowa z dwógiem dziećmi we wsi Drzewce, której wójt przydzielił nie izbę, jeno obórkę.

Myśląc o tych krzywdzonych i wyzyskiwanych widziału a nich tylko bezradność, biernie uginanie się pod jarzmem losu. Kto mógłby im pomóc, kto mógłby ich wyprowadzić z niewoli? Coraz częściej wymawiała jedno, magiczne słowo „Partia”. Ale jej tu nie było.

Tymczasem Jaskółka i szewska „kuźnia” brali w obroty starego Kawkę: „Dziewczyna dorasta, dość fochów, dajcie ją albo poszukam innej dla syna”. Kawka ostro zabrał się do córki: „Wybieraj — partia lub Partia! Było to latem 1950 r. W rocznikach „Gazety Świątecznej” znalazła Waleria wlepionych kilka egzemplarzy „Zarania”. Chmle larski miał swego czasu stare porachunki z „odstepami” i stąd ten niespodziewany gość — „Zaranie”. „Majątkowo niezależni” zaraniarze nawrócili ją z biegiem lat. Ale biedacy? Czytała Waleria nie raz tak rozpaczliwy list matornego. „Zaleś się wam całym sercem. Oto

po wykłucie Zarania z ambony naszego kościoła, byłem wyganiany przez ojca. Ksiądz proboszcz wpłynął i na matkę i na brata przy spowiedzi, żeby mi zabronili czytać Zaranie, a teraz czekają, jak ojciec przyjdzie do spowiedzi, żeby użyć ostatnich sił, aby mi ukochane Zaranie wydrzeć. I teraz nie wiem — czy opuścić dom rodzicielski i iść w świat, a Zaranie szerzyć, jak to zacząłem robić, czy też zostać w domu a Zaranie czytać potajemnie. Ale chyba, że pójdę w świat na turlaczki, a ukochane Zaranie nie rzuci, bom ukochał prawdę tak serdecznie, że jej nigdy nie opuszczę”.

Jestem pewien, że latem 1950 — roku Waleria wracała do tego listu co dnia. Od zniw też wypadki potoczyły się jak z kopyta. Waleria napisała pierwszą korespondencję do gazety, jaką tu na wsi czytano, do „Rolnika Polskiego”.

Będziecie treścią tej korespondencji nie mniej zdumieni niż ja, kiedy ją pierwszy raz czytałem. Sucha jak wójt, bez faktów, przykładow i obrazów. „Intelektualna”, jakby powiedział nauczyciel. Oto ją macie!

„Sojusz robotniczo — chłopski jest niedozwonnym czynnikiem w przebudowie wsi polskiej. Bez sojuszu robotniczo — chłopskiego niczego nie dokonamy, nie będziemy mogli oddziaływać na chłopów średnio i matornych, nie rozegramy zwycięskiej walki klasowej. W oparciu o sojusz robotniczo-chłopski będziemy natomiast w stanie dokonać przebudowy struktury społecznej i gospodarczej na wsi”. Podpis: Waleria Kawka, wieś Modle. Cóż to przeświadczenie poprzec hasło sojuszu robotniczo-chłopskiego? Krzyk wiary w rewolucję, którą przyniesie z miast fabrycznych, ze stolicy Partia i krzyk niewiary w siły rewolucyjne w terenie, na miejscu w gminie i rodzinnej wsi.

Och, Kawko, Kawko...

Drugie posunięcie Walerii. Ucieka do Godzianowa, do liceum. Biegnie tam, gdzie jest Partia — pozostawia wieś, gdzie nie ma Partii. A we wsi zauczają. Korespondencję w „Rolniku Polskim” odczytano i jakkolwiek nie w niej nie było o Modlu, Jaskółka i Byczkowski zwiędli i niebezpieczni.

Zmieniono taktykę. Cóż po synowicy — komuniste. Ucieka do liceum? Może to i lepiej, zajmie się nauką i będzie spokojny. A spokojny to najważniejsza rzecz, już bowiem matorni i najmłodszy patrzą sztydząc i wyczekująco. Stary Kawka, który zamierzał przekłąć córkę i ani grosza... został przez „kuźnię” szewska zobowiązany do zgody rodzinnej i wyposażenia córki. Cicho, sza, słuchaj nas a dobrze na tym wyjdziecie.

* * *

Panie Jaskółka, panie Byczkowski, sołtysie Stawieński, a nawet, wy wójcie Łyszkowiczu, przede wszystkim wy, panie przewodniczący GRN-u — zścieście obliczyli! Dziewczyna rzeczywiście szukała Partii. I dlatego pomylił się, sądząc, żeście wasz zakątek ubezpieczyli przed kontrolą i rewolucją. Docierając do Godzianowa Waleria dobijała do sztabu Pomocnika Partii na okolicę, bo licealiści godzianowscy, panie Jaskółka, to nie tylko „studenci”, to — Młoda Gwardia działaczy i korespondentów. Pierwsi otoczyli Walerię korespondenci: Dziąg, Majcher, Meszka, Królkowski, Jankiewicz, Czupnik i od takiej rozmowy zaczął się drugi okres życia Walerii.

* * *

— Chcesz należeć do ZMP, a nie masz odwagi walczyć!

— Jak to?

— Piszesz korespondencje, w których zamiast bić się, liczysz na „zmiłowanie boże” Partii.

— Jak to?

— Masz być sojusznikiem bojom robotników o zamieniasz się na użytkownika sojuszu robotniczo — chłopskiego.

— Co wy, co wy?

— Nie rozumiesz? No, to odpowiadaj. Są w Modlu siły kulackie a biedniacy nie ma?

— Biedniacy są słabi, bezradni.

— Już wyszło sztydło z worka. Bezradni tylko do czasu, a mocnymi ty im stać się pomoż. Tak, tak, ty im pomożesz, to twój obowiązek. A my tobie, ty będziesz pierwszą świadomą rewolucyjną siłą Modla. Bo Sojusz musi być czynny, u boku klasy robotniczej trzeba walczyć i współbudować. Myślałaś, że Partia przyjdzie i zrobi za biedotę i średniaków, że ich „wybawi z niewoli”? Dziewczyno, oni sami chcą się wybawić. Bo czego chce naród jak nie lepszego, nie sprawiedliwego życia! Partia wskazuje drogę i cel, Partia walczy zażarcie, pomaga i uczy, ale Partia nie jest sama. I tak jak ona jest z nimi i dla nich... z Modla, tak tamci są i będą z nią... rzucić trzeba tylko iskry, bo tam są prochy, rozumiesz? Dynamit! I ty to zrobisz...

Jan Aleksander Król

W drugim roku Planu 6-letniego obraz Polski rzeczywiście niezależnej, samostanowienia i kulturalnej, a więc obraz Polski socjalistycznej, która rośnie na naszych oczach pracą naszych rąk i mózgów, staje się coraz bliższy, coraz wyraźniejszy, coraz bardziej pocągający serca i umysły ludzi w naszym kraju.

Trudno się bowiem oprzeć wymowie faktów, przemawiają one zawsze mocniej do serc i umysłów niż najpiękniejszy i najszlachetniejszy program.

Wytoczne Planu 6-letniego zakładały „likwidację zacofania Polski pod względem rozwoju przemysłowego i osiągnięcie w r. 1955 produkcji przemysłowej na głowę ludności, zbliżonej do produkcji bardziej rozwiniętych ekonomicznych państw kapitalistycznych w Europie”.

W roku 1950 przegoniłmy Włochy (przed wojną dwa i pół razy bardziej przemysłowo rozwinięte niż Polska), w roku 1951 doganiamy Francję (przed wojną byliśmy od niej pięć razy słabiej przemysłowo).

W roku 1951 ruszają nowe wielkie piece hutnicze i nowa stalownia hut „Czestochowa”, połączona elektrownia ciepła w Jaworznie, fabryka łożysk kulkowych i wielka cementownia o produkcji 300 tys. ton cementu rocznie (obie w woj. lubelskim), nowe kopalnie rud żelaza, miedzi, metali kolorowych, rafinerie miedzi, nowa cukrownia w Sokółce, cały szereg podstawowych fabryk chemicznych, włókienniczych, metalowych, kombinat tłuszczowy w Brzegu itd.

Coraz mocniej pracuje serce całej naszej gospodarki — przemysł budowy maszyn i środków transportowych, które dostarczą w roku bieżącym: półtora razy tyle obrabiarek, maszyn budowlanych i maszyn prądowych, prawie półtora razy tyle (nie licząc przywozu z zagranicy) traktorów i maszyn rolniczych, dwa i pół razy tyle — wagonów kolejowych i statków morskich, prawie trzy i pół razy tyle samochodów ciężarowych — w porównaniu z rokiem zeszłym.

W roku 1949 całe woj. lubelskie miało 8 tysięcy robotników na 1.700 tysięcy ludności. Dziś można wymienić wiele powiatów takich jak np. Mielec, w którym zatrudnienie w ciągu jednego tylko roku skoczyło o przeszło 5 tysięcy robotników. Znamy i takie gminy wiejskie, w których w ciągu 1951 r. rozpoczęli pracę 3 tysiące nowych robotników!

Ten odpływ ze wsi do przemysłu „zbędnych rąk do pracy” (jak le cynicznie nazywano przed wojną) czuje się w terenie, podkreślają go korespondenci.

W ciągu jednego roku — pisał we „Wsi” Władysław Gacek — odeszło z mej wsi Bystra do pracy w przemyśle (nie licząc młodzieży) — 155 osób, ze wsi Wysoka (735 mieszkańców) odeszło 28 osób — informuje Marian Mirek.

Cóż się z nimi dzieje? Spotykając ich ciągle na łamach prasy, oni to jak np. Bronisław Waltoz, dziś górnik i przewodnik pracy z Walbrzycha, wczoraj — „spakobiera” (jeden z trzech) dwumorgowego gospodarstwa we wsi Jesionka, powiat Krosno, jak Mankiewicz, wczoraj pastuch ze wsi Milejów, dziś — kreślacz w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego w Warszawie, jutro — inżynier architekt i wielu innych, którzy idąc za przykładem przedwojennej, zahartowanej kadry robotniczej Zagłębia, Warszawy, Łodzi, Czestochowy, dźwigają dziś wspólnie z nią nasz szybko rosnący socjalistyczny przemysł.

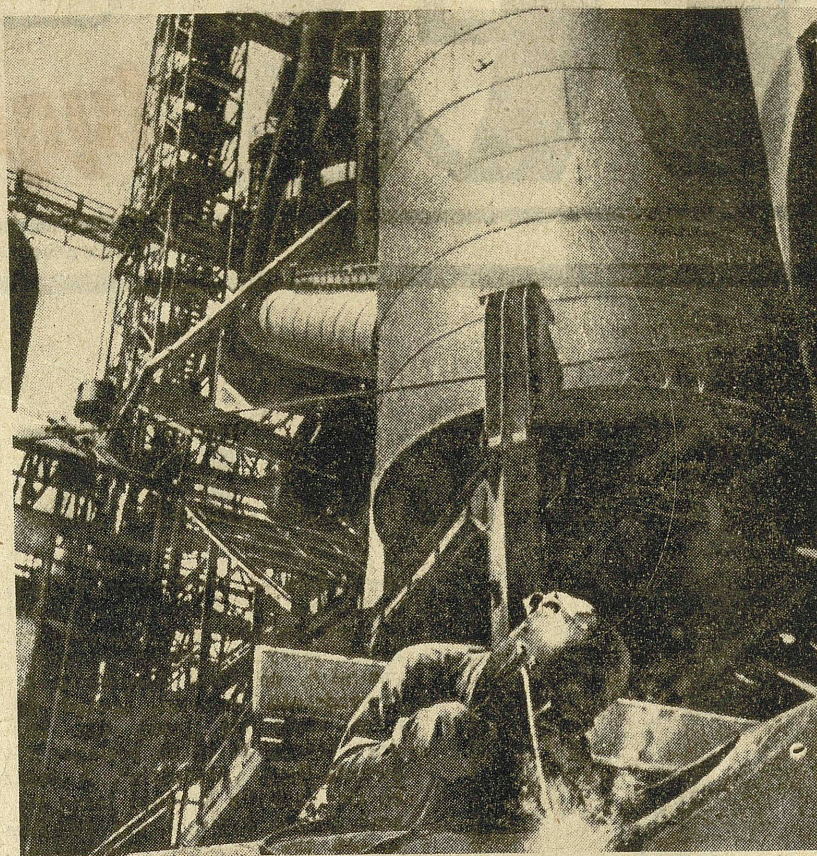
Ten przemysł, który w roku 1951 potrzebuje znow 300 tysięcy nowych robotników. Wielki program uprzemysłowienia Polski ogłoszony w Planie 6-letnim, staje się w naszych oczach rzeczywistością. A przebudowa wsi? Do siewów wiosennych staje dziś ponad 2.600 spółdzielni produkcyjnych, znajdujących potężne oparcie i pomoc w gestej sieci Państwowych Ośrodków Maszynowych, dysponujących już 7 tysiącami traktorów. Do końca roku 1951 liczba POM-ów wzrosła do 326 z 13 tysiącami traktorów, a pomyślnie, że w roku zeszłym na wiosnę było ich zaledwie 30 z 1.300 traktorami!

Socjalistyczna gospodarka na roli (PGR-y i spółdzielnie produkcyjne) w roku bieżącym obejmą już jedną szóstą wszystkich użytków rolnych.

To już nie wyspy nowego, lepszego życia, ale masowy ruch, idący jak burza, który w niektórych województwach (np. szczecińskie) objął już ponad 30 proc. wsi, a w niektórych powiatach (np. Drawsko) już wszystkie gromady.

A elektryfikacja? W jednym tylko roku 1951 — 88 tysięcy gospodarstw (a więc ponad 400 tysięcy dorosłych i dzieci) zapali światło elektryczne w chałupie, uzyskała się do poruszania maszyn.

W produkcji rolnej na czoło wybija się w roku bieżącym walka o podwyższenie plonów z hektara. Muszą one wzrosnąć szybciej niż rośnie ludność Polski, szybciej niż



rośnie ludność nowych i starych miast. Musimy również stworzyć w roku 1951 taką bazę paszową, aby nam wystarczyło do wykarmienia w następnych latach Planu 6-letniego, prawie 2 razy większej ilości inwentarza, a zwłaszcza bydła rogatego.

Ta proporcja:

1938

10 milionów bydła

7 milionów trzody chlewnej

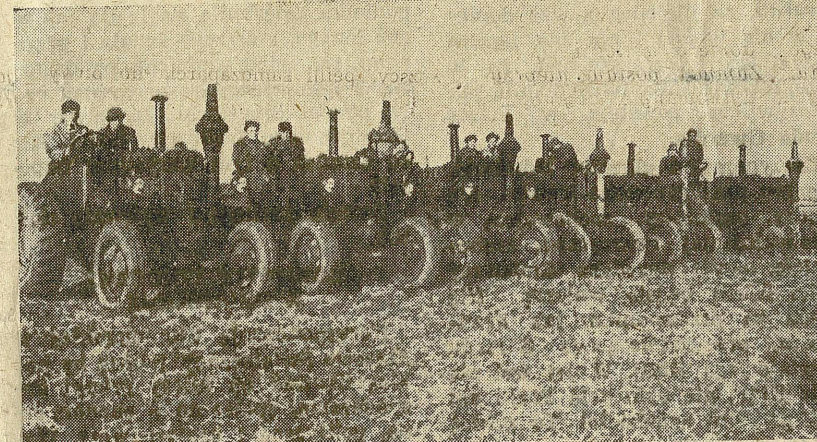
1950

7 milionów bydła

10 milionów trzody chlewnej

z pewnością nam już nie odpowiada.

Przejdźmy do spraw społecznych (państwowego i spółdzielczego) handlu. Jest to dziedzina, w której wróg klasowy jeszcze w ro-

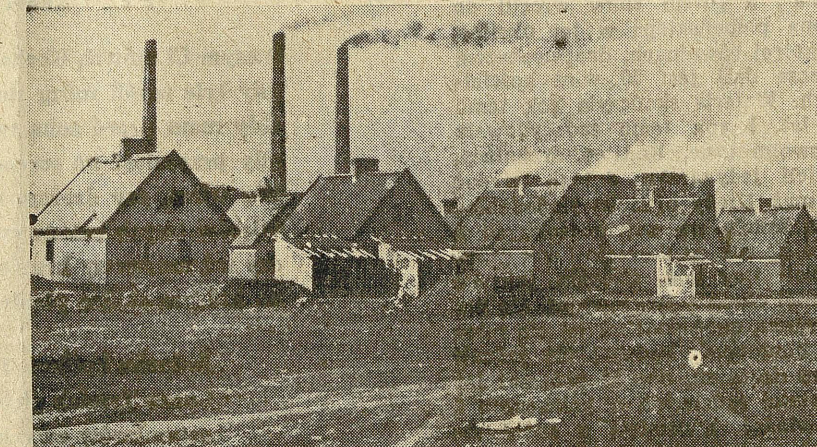


ku ubiegłym, zadał nam wiele dotkliwych uderzeń i ciosów. W roku bieżącym my przechodzimy do ofensywy i to na szerokim froncie: zwiększając liczbę punktów detalicznej sprzedaży na wsi i w mieście o 12.000 sklepów, obrotów (w przeliczeniu na 1 pracownika) o 11 proc., masę towarową rzucaną na rynek — o 14 proc., a obniżając koszty własne o 15 proc. przy znaczącej poprawie jakości obsługi konsumenta w mieście i na wsi, która gdzieś niegdzie, bądnymy, szczerze, przedstawiała jeszcze bardzo wiele do życzenia. Rzecz jasna, że tu nie wystarczy sam tylko wysiłek Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Państwowej Inspekcji Handlowej i Central Spółdzielczych bez mobilizacji czynnika społeczne-

nów zł. po stronie zaś wydatków 51.891 milionów złotych.

40,7 proc. wszystkich wydatków naszego państwa ludowego idzie w roku 1951 na rozbudowę gospodarki narodowej, 31,5 proc. — na oświatę, kulturę, ochronę zdrowia mas pracujących (połowa tego, ile wynosi cały fundusz płac w Polsce) reszta zaś na administrację kraju i utrzymanie naszych sił zbrojnych w gotowości do obrony kraju i jego zdobyczy politycznych i socjalnych przed próbami ich naruszenia przez imperialistów anglosaskich.

Obraz Polski socjalistycznej, zajętej pokojowym budownictwem, nabiera coraz wyraźniejszych konturów i rumieńców życia, nie tylko wtedy, gdy go rozpatrujemy w skali całego kraju, ale również w



go, na wsi — komitetów członkowskich.

Słusznie pisał P. Pigwa: „Aparat dystrybucji handlowej na wsi jest obecnie już bardzo duży... jego niedociągnięcia wykorzystywane są natychmiast przez wroga klasowego, który gdzie tylko może, tam podważa zaufanie do rosnącej produkcji, a więc i sojuszu z robotnikami...”

W roku 1951 istnieją wszystkie obiektywne warunki, aby większość dotychczasowych wad i niedociągnięć handlu uspołecznionego, mogła być usunięta. Nie stanie się to jednak, jeśli nie zabiorą się do tej sprawy na serio i na stałe terenowe Rady Narodowe.

A oświata?

przekroju terenowym.

Dopiero bowiem w roku 1951 Rady Narodowe, terenowe organa jednolitej władzy ludowej, uzyskały dla swej działalności mocne i pewne podstawy finansowe.

Dziś wielkość wydatków każdej gminnej, powiatowej, wojewódzkiej Rady Narodowej nie zależy tylko od jej własnych dochodów (które przeciętne na terenach zacofanych musiały być zawsze niższe), lecz od potrzeb terenu i zadań, określonych w narodowym planie gospodarczym.

Znikło widmo niedoborów, latanych (zwykle po terminie, gdy na robotę było już za późno) doraźnymi dotacjami i subwencjami, powstaje możliwość planowego wyrównywa-

nia rażących różnic w zagospodarowaniu, poziomie oświaty i kultury poszczególnych gmin, powiatów, województw nowego kraju. Powstają ekonomiczne podstawy dla polityczno — moralnej jedności narodu.

Gmina Łazanów, o której planach pisał we „Wsi” — St. Krakowiak, gmina Kalwaria Zebrzydowska i wieś Stanisławów (K. Bartoziel) powiat Limanowa, o którego uprzemysłowienie dobijał się na łamach „Wsi” J. Biemek i wszystkie inne gminy i powiaty, mogą już dziś i powinny przystąpić do opracowania własnego, terenowego Planu 6-letniego, znajdują bowiem na jego wykonanie w budżecie roku 1951 i następnych lat — niezbędne środki finansowe.

Każda placówka gospodarcza, oświatowa, kulturalna, opiekuńcza itp. znajdująca się w terenie, posiadająca od roku 1951 własny, zrównoważony budżet. Ten fakt otwiera nie tylko zupełnie nowe możliwości w zakresie kontroli sprawowanej przez masy ludowe, za pośrednictwem Rad Narodowych nad działalnością każdej społecznej i państwowej instytucji w terenie, ale stwarza warunki dla wykrywania istniejących w terenie rezerw finansowych, materiałowych, ludzkich, które mogą i muszą być używane i wykorzystane dla przyspieszenia i wykonania Planu 6-letniego, dla coraz lepszego i coraz pełniejszego zaspokojenia potrzeb danego terenu.

Czy pamiętać takie czasy, w których by Polska tak szybko rosła jak w roku 1951 i to, gdzie, nie tylko w Warszawie, ale wszędzie w kraju, a zwłaszcza na wsiach niegdysz deskami zabitych od światła?

A dzieje się tak dlatego, że walka o wykonanie planów gospodarczych, zadań wielkich i trudnych, przestała być w Polsce Ludowej troską tylko instytucji centralnych i aktywu politycznego.

Aktywny udział w światowym froncie pokoju, któremu przewodzi kraj socjalizmu ZSRR, udział w budowie zrębów Polski rzeczywiście niepodległej, samostanowienia i kulturalnej — stały się już sprawą osobistą każdego niemal robotnika, chłopu pracującego i inteligenta, sprawą ich honoru i męstwa.

Poczucie osobistej odpowiedzialności za to, jak mój warsztat pracy, moja gmina, mój powiat, moje miasto — wypełniają swe obowiązki wobec Polski, nakreślone w Planie 6-letnim, zatacza coraz szersze kręgi, obejmując cały niemal naród, za wyjątkiem garstki pasożytniczych, przeartych egoizmem elementów kapitalistycznych, które w wrogim zaślępieniu i nienawiści staczają się coraz bardziej na pozycję zdrajcy narodu, za co ich szustnie odczuwa coraz powszechniejsza pogarda olbrzymiej większości narodu, który w toku walki i pracy staje się narodem socjalistycznym.

Rok 1951, który przed każdym człowiekiem pracy w Polsce stawia określone i konkretne zadania, przyniesie niewątpliwie dalsze umocnienie tej polityczno-moralnej jedności narodu, skupionej wokół klasy robotniczej, przewodniczącej narodu i jej Partii, dla obrony pokoju i realizacji Planu 6-letniego.

Zmieniające się warunki społeczno-polityczne w świecie, nowe zadania, jakie przed narodem polskim stawia plan gospodarczy roku 1951, wymagają ciągłego ulepszenia stylu pracy wszystkich organizacji społecznych i politycznych. Rok 1951 musi być rokiem zdecydowanej walki o usunięcie groźnych zwłaszcza na etapie frontu narodowego wad niektórych instytucji i organizacji: bierności, oportunizmu, sekciarstwa, kumotersko-urzędniczego izolowania się od mas, dyktatorsko-biurokratycznego stosunku do bezpartyjnych, stosowania metod komenderowania zamiast pracy wychowawczo — politycznej itp.

„Każdy uczciwy, czynny i ofiarny społecznie człowiek — pisał Prezydent Bierut (Istota sojuszu robotniczo-chłopskiego na obecnym etapie, Nowe Drogi, 5, 1950, str. 28) — uczestniczący w spółdzielni, w komisji sklepowej w zespole świetlicowym, w straży pożarnej, w kole gospodyń, w ZMP, w ORM, w społeczno-kulturalnym życiu gromady lub gminy, winien być przez organizację polityczną otoczony troską i opieką...”

Mamy już dziesiątki i setki tysięcy młodzieży, kobiet i działaczy spółdzielczych, społecznych, gromadzkich, mamy liczne rzesze korespondentów i potężny ruch czytelników, kulturalny, sportowy, oświatowy na wsi.

Jest już dziś o kogo oprócz wykonania wielkich i trudnych zadań roku 1951, zadań, których wykonanie zdecydowanie realizacji całego Planu 6-letniego.

Bo sprawa wykonania planu 1951, jako etapu na drodze do socjalizmu, stała się sprawą nie tylko ofiarnych, szlachetnych jednostek, ale sprawą narodu, sprawą każdej gminy i powiatu, każdej wsi i każdego miasta w Polsce.

Stanisław Cieślak

SEWERYN SKULSKI

JOE SMITH NA PIERWSZEJ STRONIE

(Posłuchajcie, mówię o tym, com poznał sam w ciągu wielu lat!)

JOE był przeciętnym Amerykaninem. Potrafił wymienić szybko kilkunastu siatczy i kilkunastu pięciarzy. Czytał skwapliwie wszystkie Funny Pages, w „The Morning Daily Press”. A. Babe Rutch, mistrz piłki nożnej, był jego bożyszcem. Polityka interesowała go tylko w sezonie jesiennych wyborów, gdyż jesienią odbywały się wybory miejskie, powiatowe, stanowe, krajowe do kongresu i senatu, nie wyłączając, co lat cztery, wyborów prezydenta.

Szedł wówczas tam, gdzie głośniejszemu. Argumentował, spierał się i bronił kandydata raz z republikaniskiej, a raz z demokratycznej partii, bo sposób wymowy i fantastyczne zapewnienia kandydata, a nie program polityczny, robiły na nim wrażenie. A gdyby „The Morning Daily Press” nawet w całości podał program partii, za którą agituje, to czyby Joe czytał takie tasemcowe, nudne rzeczy?

Joe już w szkole dowiedział się, że może zostać milionerem. Już bowiem w szkolnych książkach i w różnych magazynach i obrazkowych gazetach, jakie nabywał, poza Funny Pages, główne stronicie były poświęcone zyciorysom i obrazkom codziennego życia milionerów z ich podobiznami. Zatem mały Joe zauważył, że milioner to osoba najwyższej ceniąca w kraju. A czy to Morgan, czy Rockefeller, to taki sam zwyczajny człowiek jak i on, bo z niczego doszedł do milionów.

Nie miał zatem wątpliwości, że i on może się kiedyś znaleźć na pierwszej stronie pisma i jak dziś inni, on kiedyś będzie finansował wielkie i wspaniałe bitwy o koncesje. Tyle też wiedział, że standard życiowy amerykański jest najwyższy na świecie, a podle niższe rasy muszą być trzymane zawsze „na swoim miejscu” przez rasę amerykańską. Joe wierzył równocześnie, że szanदार gwiazdzysta USA reprezentuje najsłabsze idee i najdoskonalsze formy demokracji. I był dumny z tego, że gładko ubrani i codziennie goleni marynarze amerykańscy ładują tu i tam w krajach zacofanych, aby nieść cywilizację amerykańską.

ZURZĄDZENIEM gniazdko domowego Joe z Mary nie mieli żadnego kłopotu. W mieszkaniu, w którym się pobrali, był tak samo jak i w innych miastach The City Saving Bank. Ludzie tego banku troszczyli się stale o rozwój miasta, toteż nie bez korzyści na dziesięć, a nawet i trzydzieści lat naprzód przewidywali, co i jaki procent może przynieść. Tuż za miastem były tak zwane Dewils Holes (Diabelskie Dziury) — obszerne przestrzenie, jakby komu na złość, potężna siła pokryte jamami. Te Diabelskie Dziury, ludzie z The City Saving Bank nabyli od władz stanowych za centy. Wiadomo, ludzie banku mają znajomości i w capitolu stanowym. Ludzie z banku wymierzili ulice, ponazywali je Lincoln Ave, Washington Street, Spring Street, Summer Ave i zgodzili firmę, The Joseph White Builders & Co., do budowania domów, jak to w Ameryce, domów nowoczesnych z wszelkimi wygodami. Mister Joseph White nabywa zaraz najtańsze drzewo i w najgorszym gatunku, a w niewidoczne miejsca, nawet na futryny, daje wyrzucone i zużyte podkłady spod szyn kolejowych. Taki dom stawia się migiem. Zaraz się go maluje. Jeden na biało, drugi na różowo, trzeci na brązowo, inny na szaro. Wnętrze wykłada się różnokolorowymi papierami i jak, człowieku, zobaczysz taki dom wykonany, dusza ci się śmieje i masz jedno marzenie — zostać jego właścicielem.

Właśnie firma budowlana na tej byłej Diabelskiej Dziurze wykończyła domy, gdy Joe i Mary pobrali się. W banku powiedzieli czego chcą, a już sobie jedno z tych cacek obejrżeli przy Washington Street. Mister Lee uśmiechnął się jak zwykły przutłutnie i miło, podsunął krzesła dla Joe’go i Mary, odczytał im kontrakt, w którym było powiedziane, że obrany przez nich dom będzie kosztował 8.981 dolarów, z zastrzeżeniem, że gdyby nawet wpłacili 8.980 dolarów, to jeszcze dom nie będzie ich własnością, dopóki tego ostatniego dolara nie dołożą.

Na warunki kontraktu Joe i Mary wcale nie zwracali uwagi, byli upojeni własnym szczęściem. Oto są młodzi, kochający się i stają posiadaczami tak pięknego domu. Oto styl życia, oto system najdoskonalszy na świecie, a to dodatkowo Mr. Lee nawet nie stawia im trudnych warunków, choć czym dłużej będą wypłacać, Mr. Lee więcej zarobi. Zgodzili się na 20 dolarów miesięcznie i kontrakt podpisali. Mr. Lee nie ma żadnej obawy. Dolarzy ulokowane w tym domu pewniejsze niż na giełdzie.

Opodal The City Saving Bank jest wielka firma meblowa, The John Walker Son & Co. Joe i Mary ktoś, regos dnia po nabyciu domu, wchodzi do sklepu meblowego, a Mr. Walker nie pierwszy raz takie pary załatwia. Naturalnie, meble biorą także na spłaty, tylko dolara tygodniowo, mimo, że wartość ich sięga kilku tysięcy. Joe i Mary podpisują i nawet drukują na przeciwnej stronie nie czytają, gdzie prawo własności zastrzeżone podobnie jak u Mr. Lee, zadowoleni z tego, że żyją w takim kraju, gdzie szybko i bez trudu człowiek staje na stopie życia najwyższej na całym świecie.

Przy Main Street jest sklep detaliczny z aparatami radiowymi. Fir-

ma solidna, słynący z grzecznej obsługi zwie się: Majestic Radios Store. Mr. Gable, właściciel, prosi Joe i Mary do biurka. Kontrakty gotowe, tylko podpisać. Warunki podobne, jak u Mr. Lee i Mr. Walker’a.

— Nie, Joe — rzekła któregoś dnia Mary — ja tak dłużej nie mogę. Musimy mieć samochód.

— A czemuż wcześniej o tym nie powiedziała. Przecież to kraj, w którym możesz mieć wszystko. I już następnego dnia Joe zjechał przed dom nowiutkim Studebakerem, w którego politykę można było się przegladzać jak w lustrze. Warunki — jak zwykle. Kontrakt i kilka dolarów miesięcznie.

TRAF chciał, że jakiś anarchista w Serajewie w brutalny sposób zamordował austriackiego następcę tronu. Oburzenie ogarnęło świat, a już największy gniew podniósł się w Berlinie. Niebawem świeca się w słońcu pikielchauby posuwały się w różnych kierunkach Europy. Domy w Polsce, Serbii, Belgii i Francji poczęły płonąć, a śmierć tysiące ludzi zdrowych i młodych siekła jak na zamówienie. Długie szeregi uciekinierów wojennych powlokły się w nieznane strony, ażeby kiedyś po powrocie do rodzinnych siedzib zastać tylko zgłiszczą i popioły.

— Stali i żelaza! Stali i żelaza! — wołały rządy państw europejskich walczących ze sobą, wołały do amerykańskich królów trustowych i monopolowych. Tej stali i żelaza potrzebna była niezliczonych ilości do burzenia miast we Francji, Polsce i innych krajach. Do burzenia bibliotek, szkół, szpitali, muzeów, do zabijania mężczyzn, kobiet i dzieci.

Na giełdzie w New Yorku ruch się potęgował. Joe pracował w zakładach Carnegie Steel. Ale nie myśleć, że tak, jak Murzyni, Polacy, Włosi, Rumuni i inni obokrajowcy, nie parzył się i nie smarzył przy wielkich piecach, przy kilkunastu młotach, które waliły w czerwonym żelazie. I nie wyzierał mu, jak tamtych, dziur w płucach grzyzły dym i chemikalia, rzucając na czerniową stal pod młoty. Joe był — trudnił się w biurze fabrycznym. Nie żle zarabiał, starczyło na miesięczne spłaty wziętych na kredyt rzeczy i domu. Starczyło nawet na kino. Joe był dumny z siebie i swojej ojczyzny, tak dziś potrzebnej państwom europejskim. Wojna, to głupie odbieranie sobie nawzajem miłości i prowincji przez wrogię sobie armie, mało Joe’go interesowała. Wystarczyło mu, że uważał ją dla Ameryki za nieszkodliwą, a obojętnie za pocieszne kino, i był zadowolony, że wszystko to dzieje się tam gdzieś w Europie.

Ale po piomiennej mowie prezydenta Wilsona w „obronie ojczyzny”, kongres amerykański w Washingtonie zgodził się na wydanie wojny Kajzerowi. Teraz nie tylko akcje U. S. Steel Corporation i Carnegie Steel, ale każdej, nawet małej fabryczki w kraju szły w górę i aby dorównać im kroku, garść młodzieży amerykańskiej pomazzerowała do obozów ćwiczebnych i po kilku miesiącach lądowała we Francji. Patriotyzm w urzędach, u zarządców handlu i przemysłu, u sklepikarzy detalicznych i właścicieli hurtowni, u każdego politykiera, u bankowców i dam z „lepszego towarzystwa”, podniósł się o sto procent. Każdy, kto domyślał się o powiększeniu zysków z powodu wydania wojny, nosił w kłapce marynarki lub palta mały ładny sztandarek amerykański i tym dawał przykład czarnej masie pracującej i obokrajowcom, jak się powinno kochać wielką ojczyznę.

PO przystąpieniu U.S.A. do wojny, wypadki potoczyły się szybko. Gdy kongres uchwalił obowiązkową rejestrację wszystkich mężczyzn w wieku poborowym, właśnie Joe otrzymał kartkę, wzywającą go do służby wojskowej. Po kilkunastu dniach ćwiczeniach powrócił Joe do rodzinnego miasta, aby razem z innymi od ratuśka miejskiego głównym ulicami przemazzerować do stacji kolejowej, a stąd wyruszyć do Francji.

Wielki to był dzień. Główne ulice miasta; banki, hotele, domy towarowe i rezydencje w lepszej dzielnicy ozdobione sztandarami. Przed oddziałem maszerującym szła orkiestra. Burmistrz, sędzia, szef policji i prezes Chambers Of Commerce (Izby Przemysłowej) jechali w odkrytych samochodach i własnymi rękami oklaskiwali żony i córki przemysłowców, bankowców i ludzi zamężnych za podawanie kwiatów, papierosów i czekoladek maszerującym żołnierzom.

Przed stacją kolejową na obszernym placu, gdzie przystanęli żołnierze, a ze wszystkich stron dobre odżywienie i odziane mieszczyzny, burmistrz, a następnie prezes Chambers Of Commerce, wygłosili piękne przemowy. Mówili, jak dziś szczęśliwi muszą się czuć ci boys, którzy tu stoją pod karabinami. Gdyby nie obowiązki wobec społeczeństwa, to i on, burmistrz, sercem i duszą do wojny ojczyźnie, stanąłby w tych szeregach, aby iść bronić cywilizacji.

Nie mniej też powiedział i prezes Chambers Of Commerce. Przypomni-

planami Kajzera. Idźcie i walczcie. A jeżeli nie powrócicie, tu na tym placu wzniesiemy wam pomnik wiecznej chwały, a naród czcił was będzie po wieki.

Z tego placu Mary odeszła z takim

uczuciem, z jakim Joe wsiadał do pociągu.

Na froncie we Francji nie było tak wzniośle, jak na placu przed stacją kolejową w rodzinnym mieście. Joe poznał tu prawdziwe piekło.



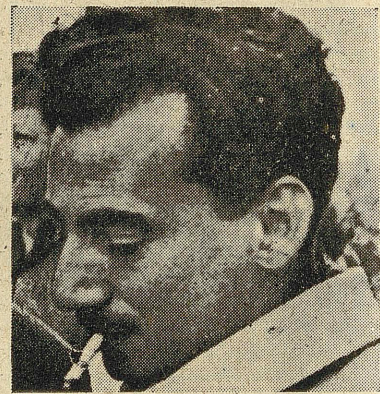
(Rys. S. Gierowski)

Jorge Amado

Ujarmione ludy walczą...

Po raz trzeci, odkąd powrócił z Europy — gdzie jako przedstawiciel pisarzy argentyńskich brał udział w Światowym Kongresie Intelektualistów w walce o Pokój, zebrany we Wrocławiu oraz w Światowym Kongresie Obrońców Pokoju odbył w Paryżu — Alfredo Varela zostaje aresztowany przez policję argentyńską. W dniu pierwszych wypadków zwolniono go dzięki akcji mas proletariackich i ludowych Argentyny oraz solidarności międzynarodowej. Dziś ponownie znajduje się w rękach wrogów pokoju i kultury. Imperializm obawia się literatury, która dochowuje wierności swemu ludowi, służy pokójowi i wyzwoleniu uciśnionych narodów. Alfredo Varela, uwieczniony „męczennik”, ale wierny „sprawie” pokoju i postępi, wytrwał w swych poglądach symbolizując opór, który lud Argentyny stawia wobec polityki imperialistycznej i awanturników wojennych.

Wybuchł niedawno w Argentynie strajk kolejarzy; oburzony reszce robotniczej stracił już resztki złudzeń co do demagogicznych obietnic Perona, a teraz starając się za pomocą ruchów strajkowych zdobyć najpotrzebniejsze uprawnienia: podwyżkę płac i jakkolwiek poprawę nędznych warunków bytu. Przeciw temu strajkowi Peron zmobilizował



Jorge Amado

cały swój aparat represji. Zastosował kodeks wojskowy. Strajkujący odpowiadali przed sądem wojskowym, jak gdyby działali przeciw bezpieczeństwu państwa. W ciągu jednego tylko dnia — 14 lutego — ponad trzydzieści osób aresztowano w prowincji Buenos Aires. W przededniu konferencji ministrów spraw zagranicznych krajów Ameryki Peron pragnie pokazać swym panom z Wall Street, że gotów jest do represyjnej akcji przeciw ruchom ludowym i demokratycznym. Jednym z pierwszych aresztowanych jest pisarz Alfredo Varela.

Imperializm północno-amerykański wymaga od rządów Ameryki Łacińskiej, by całkowicie podporządkowały się jego polityce. Towarzysz Stalin w ostatnim wywiadzie udzielonym korespondentowi „Pravdy” zwrócił uwagę ludów świata na haniebną rolę, jaką u ONZ odgrywa rząd marionetkowy rząd dwudziestu republik Ameryki Łacińskiej, służące za narzędzia agresywnej i wojennej polityki imperializmu.

Rządy zdrady narodowej, narzucone narodom Ameryki Łacińskiej, powzięły w swym szaleństwie gwałtowną akcję przeciw ruchom demokratycznym i robotniczym, przeciw zwolennikom Pokoju. Rządy te wiedzą bowiem, że ich żałosa działalność polityczna jest potępiana przez narody.

Konferencja ministrów spraw zagranicznych, która zbiera się w marcu br. w Waszyngtonie, aby całkowicie podporządkować imperializmowi północno-amerykańskiemu wojskowe bazy Ameryki Łacińskiej, jej siły zbrojne i bogactwa naturalne, aby zmusić ją do wysta-

nia żołnierzy na agresywną wojnę w Korei. Konferencja ministrów przestudiuje również sposoby zlikwidowania ruchu pokojowego, który wciąż wzrasta w każdym kraju środkowo i południowo-amerykańskim; sposoby zduszenia za pomocą gwałtów i rozszalałego terroru ruchów wyzwoleniczo-narodowych i walki narodów przeciw polityce marionetkowych rządów, służących awanturze politycznej Waszyngtonu. Dla podżegaczy wojennych zlikwidowanie ruchu demokratycznego i akcji pokojowej w Ameryce Łacińskiej stało się zagadnieniem palącym, prawdą jest bowiem, że, jak dotychczas, jankesowski imperializm nie zdołał wymusić na żadnym z krajów Ameryki Łacińskiej wysiłki „żołnierzy” na Koreę. Stany Zjednoczone, zastępując się ONZ, żądały od każdej republiki łacińno-amerykańskiej po dwadzieścia tysięcy żołnierzy, aby rzucić ich przeciw szlachetnemu narodowi koreańskiemu. Stałecze rządy przyrzekły to skwapliwie, ale ludy Ameryki Łacińskiej, mimo, że ujarmione przez terror policyjny, nie zgodziły się być mięsem armatnim. Wielkie manifestacje masowe przeciw wysłaniu żołnierzy na Koreę odbywały się w całej Ameryce Łacińskiej. Patriotci drogo płacą za te protesty. Niedawno w São Paulo, w Brazylii, skazano na cztery lata więzienia, don Luis Branco, tylko dlatego, że protestowała przeciw wysłaniu brazylijskich żołnierzy na Koreę. Dotychczas jednak żołnierze nie wyruszyli, ponieważ akcja podjęta przeciw imperializmowi nie pozwalała rządowi na popelnienie tej zbrodni. Panowie z Wall Street zatem zwolnili go z Waszyngtonu ministrów spraw zagranicznych republik amerykańskich, aby im nakazać zastosowanie nowych środków represji wobec klasy robotniczej naszych krajów, wobec patriotów, zwolenników Pokoju, wobec uczciwych intelektualistów walczących ramie przy ramieniu z ludem.

Wśród walczących ludzi pióra jednym z najbardziej znanych i cenionych jest Alfredo Varela. Powieściopisarz o wielkiej poczytności, autor „Ciemnej rzeki”, jednej z najlepszych powieści Ameryki Łacińskiej lat ostatnich, przełamanej na z górą dziesięć języków; świetny publicysta, naczelny redaktor komunistycznego dziennika w Buenos Aires „La Hora” (obecnie zawieszono przez rząd Perona).

Obecnie po raz trzeci policja peronowska wtrąca Varela do więzienia. Dla nas wszystkich, dla pisarzy południowo-amerykańskich, jest Alfredo Varela głosem swego narodu, robotniczej klasy argentyńskiej. Pióra swoje oddał służbie Pokoju i wolności, jest wzorem patrioty, bojownika o wyzwolenie naszych narodów. Zawsze podnoszą się protesty przeciw jego więzieniu.

Wiem jednak, że żaden gwałt nie potrafi zamać ducha bojowego Alfredo Vareli. Pamiętajmy jego słowa wypowiedziane w Moskwie, w noc sylwestrową 1949 roku, kiedy wracaliśmy z przyjęcia wraz z robotnikami wielkiej fabryki samochodów Zakładów imienia Stalina.

— Widziałem szczęśliwego człowieka na ziemi, widziałem człowieka radzieckiego, wyzwolonego z wszelkiego ucisku. Wszystkie moje siły poświęcę, aby naród argentyński nigdy nie wziął udziału w agresji przeciw ludzkom radzieckim, przeciw szczęśliwemu życiu w Związku Radzieckim. Chcę pisać i pracować, aby w ten sposób pomóc memu narodowi w zdobyciu prawa do tego życia pełnego szczęścia, dostatku, radości i piękna.

Tłum. Eugeniusz Gruda

Gdyby od niego zależało, powróciłby natychmiast do rodzinnego miasta. I sam siebie nie raz pytał, siedząc w okopach jak szczer, po co właściwie tu jest. Po jakiego diabła, myśmy, Amerykanie, tu przyszli? Czy ktoś najechał naszą ojczyznę, wali nasze domy, siostry i żony nam gwałci? Czy nam odbiera nasz styl życia, nasz dobrobyt i naszą wolność? Nic jednak na świecie nie dzieje się bez przyczyn, choć jemu, Joe’mu, nie powiedziano o tych przyczynach, dla jakich go tu wysłano. Mał jednak szczęście, bo choć był ranny, ale się wyżył i czuł się wielce zadowolony, gdy się dowiedział o rozejmie.

Mając odznaczenie na piersi, marzył na pokładzie transportowca oceanicznego, jak go radośnie Mary przywita, jak głównymi ulicami miasta będzie szedł przed orkiestrą, a na jego cześć ze wszystkich okien będą powiewały sztandary. Plac przed stacją kolejową zapelnia mieszkańcy miasta, a burmistrz rękę mu podał.

Gdy wyszedł z pociągu, w rodzinnym mieście, z niedużym węzłem pod pachą, ujrzał prawie pusty peron, przed stacją pusty plac, a w taksówkach drzemających szoferów.

A w domu? Mary przyjęła pracę w sklepie departamentowym, aby mieć z czego żyć i ratować dom i meble, chociaż spłatami procentów od niespłaconych długów. Aparat radiowy Mr. Gable zabrał przed dwoma miesiącami, a już niewiele było mu winni. Ten sam los spotkał samochód. Joe pobił do pobliskiego sklepu, aby telefonować do byłego szefa, kiedy ma się zgłosić do pracy. Szef przez telefon przywitał go nader uprzejmie: oni sami dadzą znać, kiedy ma się zgłosić. Kilkaset dolarów otrzymanej zapomogi szybko stopniało, a ludzie z Carnegie Steel nie kwapili się z zawiadomieniem. Nie przyjmowano tam nowych sił do pracy, redukowano zatrudnionych. Joe od czasu do czasu, jako weteran, dostał jakieś zajęcie, a gdy je tracił, coraz dłużej szukał następnego. Mary, tańsza siła robocza, szczęśliwiej jakoś pracowała. Ale i w sklepach coraz redukowano. Kryzys narastał coraz wyraźniej. Drobną przemysłowcy i sklepikarze coraz częściej ogłaszali niewypłacalność. Domy w dzielnicach robotniczych pustoszały, tu i tam ludzi na bruk wyrzucano za nieopłacenie renty.

Joe teraz wchodził się całym dniami bez celu, siadywał oswiały na stacji kolejowej, a takich jak on było coraz więcej. Miał czas, słuchał monotonnego bębna, oznajmającego Salvation Army (Armii Zbawienia, rzekomo organizację pomocy potrzebującym), słuchał ich przemówień, które mniej więcej były takie:

— W imię Jezusa Chrystusa, my jesteśmy Armia Zbawienia. Poświęćmy się, oddajemy czas, nasze życie, składamy wielkie ofiary, a to wszystko czynimy dla biednych, dla potrzebujących. Jak pięknie Jezus Chrystus ten świat urządził. W sercu nasze i dusze nasze wlał ogień miłości bliźniego. My pukamy do każdego drzwi, wyścigamy ręce do każdego ciepłego i ofiarnego serca i błagamy nie dla nas, nie dla wygód doczesnych. Czynimy to dla was, bracia biedni, głodni i obdarci.

Chwał, bracie kochany i siostrzo droga, Jezusa Chrystusa z: to, że nam dał ludzi zasobnych i posiadających. Jak byśmy dziś wyglądali, gdyby i h nie było? Kto nakarmiłby głodnego, kto przyodziłby nagiego, kto choremu podałby pomoc bratnią?

Nie gońcie za wygodami, za pychą, to grzech. Pan takich nie kocha. Nie tu, ale tam wieczność nasza. Chwalcie Pana! Chwalcie Pana!

Joe miał teraz czas, laził i szukał. Raz posłyszal innego rodzaju mów. W gronie wielkiej gromady bezrobotnych stał młody człowiek bez czapki, z rozwianymi włosami. Mówił o tym, kto i co wywołuje kryzys, bezrobocie, głód i bezdomność rodzin klasy pracującej. Wzywał bezrobotnych, ażeby się organizowali w celu domagania się natychmiastowej i właściwej pomocy, gdyż składy żywności i ubrań są pełne, a tysiące domów w mieście stoi pustych.

Na treść tego przemówienia Joe zwrócił baczniejszą uwagę. Jacyś ludzie przechadzali się pomiędzy słuchaczami i usiłowali sprzedawać gazetki i broszurki. To Joe’go zaciekawiło. Signał do kieszni, ale się wnet przekonał, że była pusta.

KADENCJA Prezydenta Warrena Hardinga 1921 — 1923, po Wilsonie i następna kadencja Calvina Coolidge’a, 1923 — 1929, przeszły w coraz bardziej zastraszającym się kryzysie. Partia Republikańska raz jeszcze postanowiła rzucić na szalę swojego kandydata, Herberta Hoovera, cały stek obietnic. Joe jeszcze się luził. Wszak Hoover przyrzekł zlikwidować kryzys, dać pracę masom bezrobotnych, dać chleb głodnym, domy bezdomnym. Wyużył program rozbudowy szpitali, szkół, ubezpieczeń na wypadek bezrobocia i opiekę na starość. Nie mówił wprawdzie, jak to robi, ale Joe jeszcze się nie nauczył o to pytać. I w przeddzień wyborów szedł wraz z hałaśliwymi „naganaczami” ulicami miasta i dął się: — Hoover! Hoover! A następnego dnia po wyborach był całkiem zadowolony, że jego kandydat przeszedł.

Joe po trzech miesiącach, odkąd Hoover zamieszkał w Białym Domu, przybyło nowych półtora miliona bezrobotnych w kraju, a największe fabryki zapowiedziały dalsze redukcje, a niektóre zupełnie wstrzymanie produkcji.

Teraz Mr. Walker zabrał meble. Joe nie miał słów ani argumentów na okolicie też Mary. Powiedziała mu,

że on, Joe, jest bez energii i że go więcej nie kocha.

Wszedł młody człowiek przyzwyczajony ubrany, ze starannie zawiązanym krakatem. Po uchyleniu kapelusza, zapytał:

— Czy mam przyjemność z Mr. Joe Smithem?

— Tak.

— Ja jestem Joseph Douglas. Mówię w imieniu mojego szefa, Mr. Lee, prezesa The City Saving Bank. Proszę mi wręczyć klucze do tego domu. Jeżeli coś się pańskiego w tym domu znajduje, proszę wynieść. Ja dom zamykam. Termin upłynął, dług nie spłacono.

Pierwszą noc spędził Joe pod wiaduktem mostu kolejowego na peryferiach miasta, potem przeniósł się do „nowo” budującego się dzielnicy na śmietnisku podmiejskim.

Niesamowity wygląd miała ta nowa dzielnica. Co było na polach śmietniskowych, wszystko zostało tu użyte dla skłaniania „dachu” nad głową. Stare pożarte i zużyte blachy, tektura, gazety, przegniłe lachy, stare podarte materace, zardzewiałe drut.

Kryzys był u szczytu. W połowie kadencji „likwidatora” kryzysu, Hoovera, na brukach miast znalazło się 16 milionów całkowicie bezrobotnych, a 18 milionów szczęśliwów jeszcze częściowo pracowało. Milion kiedys pracujących, którzy uwierzyli najbezpieczniejszej w świecie propagandzie, że oszczędność w kapitalizmie prowadzi do zabezpieczenia starości, oszczędzali i składali w bankach. Jakież było ich rozczarowanie, gdy banki, w których składali oszczędności, poogłaszały niewypłacalność, czyli bankructwo. Takich bankructw bankowych za Hoovera było w kraju 16 tysięcy. Każdego dnia zamykano w mieście po kilkanaście sklepów. Miasta wijeły pustkami wyglądały jak po przejściu dżumy.

Od tego do czasu weszły w życie słynne amerykańskie bomby gazowe do rozpędzania głodnych, bezdomnych i protestujących. I od tego czasu dątuje się istnienie specjalnych oddziałów policji tresowanych do walki z czerwonymi.

ZAPOWIADAŁ się wielki pochód „bezrobotnych, żywiołowa demonstracja przeciw głodowi i ożustwu władzy Wall Street nad amerykańskim narodem. Na demonstrację wyszły nie tylko mieszkańcy „nowej dzielnicy” miasta, ale i z dzielnic robotniczych, spod licznych wiaduków, przedmieść i innych zakątków. Tej rzęszy ludzkiej było tysiące. Joe już się nie ludził. Stał w pierwszej ósemce, pod tym samym sztandarem, pod którym przed laty krewny przelewał we Francji. Drobiec sztandaru trzymał mocno w obu rękach i maszerował. Gdy z wielkiego, niezabudowanego placu za miastem wchodził w pierwszą ulicę, ktoś tam w tyśmianym tłumie zapoczątkował jeszcze nieznaną Joe’mu pieśń. Niebawem cały tłum grzmiał potężnie:

Wykłęty powstań ludu ziemi,
Powstanie, których dręczy głód.

Bój to będzie ostatni,
Krwawy skończy się trud,
Gdy zwiążę nasz bratni
Ogniem ludzki ród.

Drży systemie głodu. Tu idą masy, władcy jutra.

Gdy pochód był już na głównej ulicy miasta, z jednej z bocznych przecznicy, jak spod ziemi, wyrósł zastępy policji miejskiej i stanowej konnej i pieszej i zaraz z impetem uderzył na czołówek pochodu, bijąc dużymi pałami jak i kogo się dało. Rosły policjant koniem, natrął na niosącego sztandar i tak go zdeptał wielką pałą przez głowę, że uderzony padł na bruk, a krew z rozbitego czoła spłynęła na sztandar.

„The Morning Daily Press”, pismo, od którego kiedys Joe zaczynał edukację „prawdziwego, stuprocentowego Amerykanina” poświecił bohaterstwu policji wiele szpal i wiele ilustracji za uratowanie spokoju publicznego i dobra Ameryki milionerów.

Wśród nazwisk przyaresztowanych komunistów i niekomunistów wymienione było nazwisko Joe’go — Joe Smith. Nawet znalazł się na jednej z ilustracji, trzymał gwiazdzysty sztandar i brał pałkę w lew.

Nie mógłby już teraz Joe mieć wątpliwości: i on znalazł się na pierwszej stronie pisma i jak marzył... obok portretów milionerów.

Joe Smith! Ja, który dziesięć lat byłam w Ameryce, ja który przyleciałem i smarowałem przy wielkich piecach, przy kilkunastu młotach, kiedy one walać w klody rozróżnione stali obpytywali mnie gwiazdystym sztandarem isker... Joe Smith! Kiedy ty wówczas pracowałeś w tych samych zakładach, Carnegie Steel, no, nie tam, gdzie ja — w biurze, przy manipulacjach obrotów — ja chcę ci dziś powiedzieć dwie rzeczy!

Pierwsza — ja ci i wówczas nie zazdrościłem. Przed ciosem Wall Street byłas o krok za mną, o etap za mną, aby zrozumieć, że na pierwszą stronę gazetki ludzie z mas pracujących Ameryki nie dostaną się wcześniej, aż z tych gazet nie wylecia milionerzy.

Druga — Joe Smith! Zapewniam cię, wy wszyscy, przeciętni Amerykanie, wejdziecie na pierwszy szpal pisma waszego narodu. Wejdziecie! O to walczą Światowy Obóz Pokoju, walczą proletariaty całego świata, na to pracują kraje socjalizmu.

Joe Smith! Jestem z tobą, pamiętaj! Jesteśmy razem, bądźmy razem!

Seweryn Skulski

KLEMENS OLEKSIK

WIERSE ZE WSI SPÓŁDZIELCZYCH

SIODMA WIOSNA SIEWU

Wiosno, wschodzisz
w kraju jak jutrzienka.
Siódma wiosno, wiosno
jak żadną będę cię pamiętać!

Dziad mój z plachty proporca
skąpe rozsiewał ziarno —
nie starczyło ziarna dla ojca
i nie starczyło ziemi czarnej.

Wyrobnicze były poranki,
o chleb skąpo, o radość skąpo.
Bieda była wierną kochanką,
bieda nie ustąpi!

Chleb stygł w rękach
jak przydrożny kamień.
Różne wiosny dobrze pamiętam —
siódma nie kłamie.

Siódma wiosno, wschodzisz traktorem.
śmiała jak nigdy!

Ziemie jak matka chleb nad wieczorem
dzielisz bez krzywdy.

Ziarno nabrzmiewa jak ciasto w dzieży
tysiącem kłosów.
Łatwo w siew płonny uwierzyć
spółdzielczej wiosny.

Wiosno traktorów, wiosno plonu,
wiosno spółdzielcza!

Na progu twoim wspólnie stanął
chłop i poeta.



ZWYKŁA ROZMOWA

Tak, traktorysto, nikt mniej ważny
lub więcej — nie jest od nas:
bez rąk górnika, bez rąk murarzy
miasta nie poznasz.

Kto dom zbudował? Kto ubraniem
naszym się trudził — proste:
zawód — to właśnie twórcze zadanie
jakie z nas każdy dostał.

Mówi się: huta. Mówi się: pokój,
mówi się: szczęście człowieka.
I gdy artysta pięknym widoku
płótno powleka.

— to krajobrazy kształtował w plony,
w chleb, który się znaczy —
ten, kto budował szkoły i domy
dla ludzi pracy

Twórca zacisznych szkół i bibliotek,
człowiek naszego wieku:
ty, traktorysto, Garczyński Piotr.
Maszyna śpiewa pod twą ręką.

LATO POKOJU

Nie od zieleni, w której rosną domy
czerwienią dachów mierząc prosto w błękit,
lecz od człowieka i z człowieczej ręki
uczy się rosnąć las i płynąć rzeka.

Pieśnią traktorów na dojrzałych polach
iść się sen w czujnych powiekach.

Jak nazwiesz, matko, wiek twojego syna?
Będzie się uczył kołysanki nowej
i pieśń nuconą przez ciebie zatrzyma
jak pożegnania i witania słowo.

LIST ZE WSI

Jasna radość buchnęła z twoich słów,
z kresek milczących wymownie:
Ustawiono elektryczny słup
z kwiatem żarówki, jak głownię.

Spieszysz się teraz do izby
aby kontakt nacisnąć czułą od oczekiwań dłonią.
Jakbyś sam puścił płomień
pod dach słomiany i niski.

CHŁOPSKIE RĘCE

Chłopskie ma Woźniak ręce.
Cóż znaczy: chłopskie?
Dziś takich rąk jest najwięcej —
to znaczy: mocne.

Mocne są dłonie.
Serce pełne
radości z siewu na wiosnę.
Chłopskie ręce,
spółdzielcze ręce,
wraz ze spółdzielnią rosną!

Ręk tych za ile starczy, pomyślicie:
kiedy maszynę prowadzą —
patrzę na siew ich hojny i myślę
ileż się takich znajdzie?

Znajdzie się w wioskach,
które poznałem. Milion!
Ręce Woźniaka, ręce gromady
silne!

PO DNIU

Pola lśnią opalone jak młode ramiona,
chrząst żniwiarki ścieli, chleb Eroi
matka, nad twarzą twą pochylona.
Tak szczęśliwi dnia zachód przeży wają we dwoje.

Będę mówił o tobie, Jadwigo,
pierwsza dojrzała w czas gorący —
o miłości, którą budujesz, która dźwiga
ręce i serce, dom w piwniach zakwitających.

Nisko za wsią, jezioro chłodzi pierś,
cisze ujęła bukiety ogrodów.
Żarówkami w mroku zajęła się wieś,
a matka mówiąc o tobie wspomina młodość.

ORKANA

DYSKUSYJNE)

W trzy lata po ukazaniu się „Komorników”, wydaje Orkana we Lwowie, szczytowa w swym dorobku powieściopisarskim pozycja, powieść dwutomowa „W roztokach”. „Komornicy” z nakreślonym obrazem prawdziwych stosunków w przełomowej wiosnie góralskiej wyrażają odwołanie się do utworów innych pisarzy czy artystów tego okresu, piszących o tych samych zagadnieniach.

Koniec XIX w. i początek XX jest okresem wzrastającego sojuszu między burżuazją a bogactwami wiejskimi, który ma na celu zlikwidować walkę mas chłopskich o polepszenie swego bytu, walkę, która skutkuje swego oparcia w siłę proletariatu wiejskiego. Twórczość na usługach burżuazji oparta była na tematyce z życia wsi, ale swym ujęciem odsuwała od zasadniczych sprzeczności, łagodziła walkę klasową i ostatecznie prowadziła do zwrotu uwagi, a nawet przetruciu całego ciężaru na stronę obywatelstwa czy psychologizacji środowiska. Te funkcje amortyzatora spełniała również ludomani etnograficzna, stylizująca lud na herosa o wielkiej krzepkości fizycznej, zdrowiej od innych środowisk moralnie, bo wyrażającej samą naturę w symbolach z przyrody żyjącego ludu. Orkan z okresu „Komorników” stał na antypodach tej pozycji, okres ten został nazwany przez Kryżanowskiego okresem „milowania nagiej prawdy” (J. Kryżanowski „Pieśńiarz gór i łąkiny niedy”). Pieśńiarz nędzy pokazał całą prawdę polskiej wsi, która obfituje w mroczną z głodu i choroby — komornice, odziedziczone z przeszłości, będąc najpowszechniejszym uciążliwym elementem wsi. Powieść „W roztokach” ideologicznie wyraźnie odcina się od poprzednich, jawi się jako neoromantyczna próba wyjścia z dotychczasowego stanu rzeczy, jest niewątpliwym świadectwem ideologicznego załamania Orkana, podobnie jak często porównywane z nią, wcześniejszą „Ludzie bezdomni” były wyznacznikiem załamania ideologicznego Stefana Żeromskiego.

Orkan zaczął ulegać wpływowi ideologii burżuazyjnej, która radykalnemu, socjalistycznemu programowi reform społecznych przeciwstawiła reformistyczne hasła społeczne oparte na solidarystycznym porozumieniu wrogich sobie klas. Hasła te, których głosem w literaturze był Edward Abramowski, zaczęły na ideologii Orkana i znajdują swe, dość wierne odbicie w jego największej powieści. Współczesny ideolog burżuazyjny krytyki zachwycał się zmianą autorki, w tym utworze; widział w tej powieści wyrwanie się Orkana z

„ciasnej sfery” przykuwających, bliskich Orkanowi problemów, które w powieści o mesjaszu góralskim, jako ciężące i hamujące, postanowił odrzucić i przemoc. (Jan Sten „Szkice krytyczne” 1906, Lwów). Niebezpieczny demaskator z Wielkiej Poręby nie oparł się zgubnemu wpływowi burżuazji, poślągnął hańbą z przynętą idealnego obrazu solidarystycznych reform społecznych. Mamy tu przykład losu pisarza, który chociaż związany, genetycznie ze wsią, nie zdołał obronić się przed naciskiem ideologii burżuazyjnej, „żałowanie”, jakie odprawia Orkan, to typowa droga inteligencji, rodującej się z klas uciskanych, która w końcu staje na ideologicznej pozycji swego wroga klasowego i przez niego narzuconymi metodami stara się nieszkodliwie rozładować istniejące konflikty swego środowiska.

Rozpatrzmy powieść „W roztokach”, przynosi ona wraz ze swą fikcją równo cenne załamane realizmu. Realistyczny obraz został zatarty częściowo dość już obłąk stylizacją, czy przez tłumacząc główny problem opisy przyrody górskiej, czy wreszcie został zagmatwany introspekcją psychologiczną. Również konflikt pomiędzy bogactwami a biedotą zajmuje w realistycznym ujęciu peryferyczną pozycję. Cała walka rozgrywa się między wojtem Suhajem, przedstawicielem bogactwa, a samotnym, samoradnym obrońcą biedniaków Prometeuszem — Rakoczym. Nędza mrących z głodu biedniaków rzesz sprowadza się „W roztokach” do symbolicznych działań Czerwów, Drodzów, czy Działów, nie jest zbyt wyraźnie powiadane, czy jest anormalność była przyczyną nędzy, czy nędza zapędziła ich w świat dzwiazd. Odrzucił on został zatem obraz wsi, odnosi się to również do problemu społecznego; lutujący stosunek Rakocznego do biedoty nie wynika z jasnej z nimi solidarności klasowej, jest on raczej wynikiem „wyższej duchowości” Franka. Znajduje się on na wyższym stopniu ludzkiego rozwoju moralnego, który pozwala mu na głębsze, prawdziwe odczuwanie otoczenia, lutuje się nad Czerwami, Drodzami, czy nad dolą komorników, ale wcale nie słabiej od czuwa krzywdę i niedolę ptaków i zwierząt leśnych. „Ostrość problematyki została zatarta biologiczną koncepcją życia” (Ewa Korzeniowska „Powieść Orkana z perspektyw dnia dzisiejszego”. Nowa Kultura nr 12). Przyjrzyjmy się wreszcie przysługującej; w jednolitej i szarej masie ludu wypływającej po brzegi strone roztoki, odcinają się wyraźnie dawne rody: Porębskich, Sattysów, Cichajskich, Gnieckich, Rakoczych, stanowiących jakoby arystokrację wsi, są oni poparci tradycyjnymi podaniami o zakładaniu osad przez ich przodków. Część rodowych uległa zubożeniu, a o pochodzeniu świadczą jeszcze nazwiska czy przezwiska,

Edmund Wojnarowski

„W roztokach”

część zachowała swoją pozycję gospodarza. Zachowała ją i zachowuje dzięki egoistycznej polityce klasowej i umiejętnemu testamentowaniu wreszcie dzięki premedytacyjnemu kojarzeniu małżeństw, które były przewidywane jako scalanie rozbiłanych gruntów. To właśnie ma na celu gazdowska narada między Suhajem a starym Cichajskim: „rody podpadają, ubożają przez to, że nie dbają o siebie, nie łączą się wzajem. Trza te węży zacięć, co je czas rozluźnić, trza je ściągnąć, żeby się całkiem nie zwolniły. A niebezpieczeństwo wielkie, bo już fale mętów ludzkich dochodzą pod ścianą. Trza to mocnego domu, żeby się oparł uderzeniem wściekłego żywiołu” („W roztokach” t. II str. 74 — 75).

Problem, którego rozwiązanie dla bogatych było fundamentem ich społecznej pozycji, dla biedniejszych i biedaków stawał się w swej nie rozwiązalności przyczyną nędzy, zwieźtowało się z biegnącym czasem. Wykładał tutaj gnębienie Franka widmo zbierających się miedzy, powodowane działaniem majątków. Widmo to wywołuje w umyśle Rakocznego koncepcję zapobiegnięcia ostatecznej katastrofie. W długich spekulacjach duchowo — umysłowych w czasie ciężkiego zbroczy, stwarza plan zaprowadzenia ustroju w swej wsi na zasadach kooperatywnych. Wzorem dla niego stał się symboliczny kolektywizm mrówek, pokazywany przez Cyrza. I tutaj Rakoczy zbudowany na konwencyjnym wzorze człowieka przełomu, indywidualności szlachetnej i cierpiącej za ogół i stwarzającej nowe idee, mające na celu obalenie, nie zmuszał do dotychczasowości, przemienia się w reformistycznego ideologa programu Edwarda Abramowskiego. Spójrzmy, jak Abramowski wyprowadza powstanie ideału. „Poczęły w jakichś nieznanych głąbiach ludzkich, w jakimś boskim widzeniu krzywd, walk i cierpień przychodzi na świat jasny i prosty jako rzecz wiekista. Przychodzi radostny i czysty jak prawdziwy twórca nowego życia” (Edward Abramowski „Idee społeczne kooperatywności” W-wa 1928 r. str. 90 — 1).

Idea Wybawiciela — Rakocznego zrodziła się w wyniku li tylko czysto duchowego odczuwania krzywd i niesprawiedliwości, bo mimo przeciwstawienia trybuna ludu, gardzi on tłumem. Odczuwana przez niego własna wysokość duchowa nie pozwala mu równać się z „niskimi instynktami”. Jego uświadomienie w swej wyższości i co za tym idzie w swym postępie, każe mu zrobić z siebie mesjanistycznego dzwignacza krzywd i cierpień ogółu „zbiera wszystkie krzywdy, jakie ci opuszczeni bez skargi dźwigają na barkach, nieświadomości ich zastąpi i poniesie ludziom. Komu rzucę pod nogi, to zadry” („W roztokach” str. 392).

Prometejski ten balast dźwiga i rzuca przed siebie rądy gadozów u woja Suhaja, a po nieprzewidzianej klęsce unosi go z sobą do Siedmogródu. Jak już poprzednio zaznaczy-

łem, Rakoczy w swych rozmyśleniach znalazł wyjście ze zbliżającej się nieuchronnie katastrofalnej sytuacji symbolicznego Przysługia, miało nim być stworzenie kooperatywy rolniej, która by rozwiązała zgubne sprzeczności; „bo skoro przyjdzie do wspólności, to wtedy każdy, co będzie pracował, będzie miał udział swój we wszystkich planach. I nam będzie się dobrze działo, jak równie i wszystkim innym” („W roztokach” str. 131). Powodzenie programu Franka, oparte jest na solidarystycznym rozumieniu społeczeństwa, co pozwala mu na fantazjowanie o wspólności gminnej w ramach istniejącego ustroju, ustroju burżuazyjnego. Oddajmy głos ideologicznemu twórcy Rakocznego, Abramowskiemu. „W istniejącym społeczeństwie kapitalistycznym są warunki siły i formy, które umożliwiają budowanie nowego społeczeństwa opartego na wspólności ekonomicznej i demokratyzacji pracujących. Są to przede wszystkim kooperatywy spożywców, które oddając w ręce zrzeszonego ludu rynek i kapitały kupieckie, pozwalają mu stawiać stopniowo właścicielami warsztatów, fabryk, kopalni, folwarków jako kolektywnych własności stowarzyszonych... są także kooperatywy rolne włościańskie, które w połączeniu z kooperatywami kredytu dają do naturalnego przeobrażenia samolubnych gospodarstw chłopskich borykających się niestannie z nędzą w gospodarstwa zrzeszone, kulturalne” (tamże str. 50 — 1).

Dlaczego plan Rakocznego, stwarzający idealne perspektywy na przyszłość spotkał się z wrogiem stosunkiem jednej części, a septycznym drugiej części społeczeństwa wsiotki przysługiej? Dla Orkana, idącego drogą reformistycznej filozofii i socjologii, przyczyną znajduje się w nierównoległym rozwoju umysłowo-moralnym ludzi. Społeczeństwo przysługie nie przeszło przez „rewolucję moralną”, która przekształca ludzi i wyprowadza wielkie zmiany ustrojowe. „Rewolucja moralna” czyni zbyteczną wszelką walkę polityczną, ustrój bowiem jest wtórnym, jest „dopełnieniem rewolucji moralnej” (wg Abramowskiego E. „Pisma”) Rewolucję tę przeszedł Rakoczy, wyprzedził w rozwoju psychiczno-moralnym mieszkańców swojej gminy. Nieszczęśliwość na ziemi, nie przysługowanie się zbawienności idei spowodowane zostaje wg reformistów nierównoległym rozwojem duchowym ludzi tworzących jedną całość organizacyjną. Zrozumienie, to, jak widzimy „W roztokach”, nie pozwala Frankowi, jednostce przynoszącej zbawienie, osiągnąć celu, czyli szczęścia dla ogółu.

Rozważmy stan faktyczny; przedstawili się planowi Rakocznego ludzie, w których interes ów plan godzi, ci którzy go nie potrzebowali; mit o wolności solidarystycznej umowy grup społecznych przysług, gdy przyszło go zastosować w praktyce. Klasa bogatych tylko w teoretycznych rozmyśleniach Franka Rakocznego mogła wspaniałomyślnie zroz-

mieć wznieść zamiary twórcy, w rzeczywistości pokazała prawdziwe oblicze egoistycznego dążenia do utrzymania swego dotychczasowego stanowiska.

Idee, głoszone przez samorodnego myśliciela przysługiej nie znalazły również należytego poparcia u biedoty, wprowadziła się jej podobą, ale ustosunkowała się do niej wysoce sceptycznie. Masy biedniackie wątpią w skuteczkę poczynił Rakocznego, jak i w jego zbawienie myśli; oto jak zareagował na wywody Franka biedak z Przysługia: „Żeby to nie było wszystko jedno, to kto wie, czyby nie warto było uwierzyć w sprawiedliwość jaką?”

„W roztokach” (t. I str. 169). Biedota oszukiwana przez stwarzane liczne teorie, szermujące negacyjnymi hasłami, przestała wierzyć w ich jakkolwiek możliwość zdziałania i biernie ustosunkowała się do wszelkiego rodzaju hasła, daleka jest „W roztokach” od czynnego poparcia swego obrońcy. Mimo bierności i sceptycyzmu w stosunku do poczynił Franka, uznali go za swojego mesjasza, stał się dla nich symbolem oswobodzenia z jarzma nędzy.

W epilogu o „Franku Rakoczym” widzimy oczekiwanie Cyrków, Drodzów i całej wiejskiej biedoty na zbawienie powrót Rakocznego. Wzrastająca biedota i czas tworzący nim wielkości zmusił ich uwierzyć w moc nad-przyrodzoną Franka i w jego wprost mesjanistyczne posłannictwo:

Cyrek: wróci.

Drozd: on wie, że tu czeka.

Student: Cztery tysiące lat! Quatuor mille! (Akt I cz. VI).

Komornik I: Jedną nas ino w tem trapi: Rakoczy... To jedna nasza nadzieja.

Komornik II: Jeh jedynie la nas wybowienie — ostatnia deska.

Komornik I: „My czekamy i spodziewamy się jak Mesjasza (Akt I cz. XIII).

(„Frank Rakoczy” Wł. Orkan). Oczekiwanie ich zawiodło, Frank wraca z niczym, zgubiony ogromem zadania, któremu nie mógł podołać i nie miał ku temu żadnych perspektyw, załamuje się ostatecznie, widząc czym był dla tych biedaków przysług, i przeżywając ich bolesny zawód, zdobywa się na kordianowski czyn, na wyratowanie biedaków z przysług parafialnego za pomocą krótkofalowej siłaczki na wieść kościelną, pokazującą ostatecznie spazmatyczność jego woli.

Epilog o Franku Rakoczym jest niewątpliwie negatywną oceną prometeizmu Franka, wiemy o tym od samego Orkana „Ma właściwie sztukę jest satyrą na bohatera powieści „W roztokach” — więc i po części autosatyrą” (Wł. Orkan „Czartaria i pozostałe pisma literackie” W-wa 1936 str. 238).

Dialektyczny wniosek z Rostok musiał kazać Orkanowi krytycznie spojrzeć na programowość Rakocznego — na smutną praktykę reformistycznych teorii.

Końcowy upadek duchowy Franka, jego częsta, hamletyczna postawa wobec gnębiących go problemów, wreszcie smutny koniec jego idei wynikały z tego, że przetrucyony został cały ciężar walki klasowej na barki jednostki, co musiało doprowadzić do negatywnej konkluzji.

Ostrzegali Orkana przed takim staniem sprawy Marchlewski w korespondencji, jaką z Orkanem prowadził. „Poruszasz Pan w powieści („W roztokach”) najżywniejsze jakie mogą być sprawy, sprawy walk i starć społecznych. Lecz dlaczegożby tych walk nie opisać nie tak, jak tu w odbiciu indywidualnego losu jednostki? Dlaczegożby nie położyć na nie całego nacisku... chciałbym, pragnąłbym z serca, aby w przyszłej powieści, którą nas Pan obdarzy, wielkie walki i wielkie idee społeczne przybrały formę jeszcze dobitniejszą” (Józef Stępiński: „Julian Marchlewski a Władysław Orkan” Dziennik Literacki nr 15, 1950 r.).

Twórczość Orkana, która w „Komornikach” uzyskała szczytową ocenę, była analizą zagadnienia, ściślejszych stosunków wiejskich, z którymi stykał się autor, analizą społeczeństwa stojącego nad „urwiskiem” nędzy, powodowanej dzieleniem majątków, czy analizą konfliktów między bogactwami, a wyzyskiwaną przez nich biedotą. Sprawy te przedstawił w analizie bardzo realistycznie (choć często wpada w zacieraając skrajności, nie wyłączał jednak z nich, jakby można było się spodziewać, żadnego wniosku o wnioski pokusił się „W roztokach”. I o ile, jak już zaznaczyłem, analiza szła po torach należytej oceny, w syntezie zboczył z tej drogi, zaważyła tu zębna ideologia burżuazyjna reformistów, która nie pozwoliła uwzględnić mu właściwych klasowych wniosków.

Edmund Wojnarowski

W poprzednim numerze

Z. Polskiewicz — Przy drodze — Rzeki. W. Udalski — Zaciąg Połozu. P. Chmura — Spotkania z nauczycielem E. Jankowski — Druga część „Antka”. Poezja ludowa górników czeskich. Cz. Szabowski — Korespondencje analfabety. A. Braun — Piosenka agitatora wiejskiego. Z. Wróbel — Wychowanie budowniczych komunizmu. J. Czerni — Problemy krytyki. F. Fenikowski — Czujność. S. Krzemień — Historia książki o klasie robotniczej. T. Orlewicz — Równie dobrobyt ludzi radzieckich. H. Berezka — „Ameryka nieoficjalna”. W. Kiwiłko — O walce klasowej w USA. W. J. K. Pogromcy głodu. W. J. K. — Prawda wyprzedaż marzenia. S. C. — Prasa regionalna. Z. Dulkowski — Kąciki. Słowe. Borkowski, Gajda. W. Drygas — Czujność na froncie narodowym. P. Pigwa — Nie ma człowieka. W. Smula — Książka w rękach chłopów. A. Mech — Równie — ale jak? Stron — 8. Ilustracji — 15.

Kazimierz Kąkol

Bitwa o kadry trwa

(Na marginesie II Walnego Zjazdu Delegatów ZNP)

Zjazd był jednym, wielkim, obrazowym świadectwem z przebiegu bitwy o kadry. Kadry decydują o wykonaniu planu, gdyż nasz plan, to plan wysokiego uprzemysłowienia kraju, rekonstrukcji społecznej i technicznej całego rolnictwa, rozwoju oświaty i kultury, a więc plan oparty o nowych ludzi, którzy będą umieli operować nową techniką, nową oświatą i kulturą, postępującą się nim i ustawicznie je doskonalić.

Nasza bitwa o kadry nie jest łatwa — głównie dlatego, że jej rozmiary są ogromne. Dla realizacji Planu Sześcioletniego niezbędne jest wprowadzenie do udziału w procesach produkcyjnych około 800.000 wykwalifikowanych robotników, około 350.000 pracowników ze średnim wykształceniem zawodowym, około 150.000 pracowników ze średnim wykształceniem technicznym, ponad 100.000 pracowników z wykształceniem wyższym.

Wykonaniem tego zadania zajmują się od podstaw 150 tysięcy rzesza nauczycieli i wychowawców. Jej walka o ilość i jakość produkcji szkoły, to borykanie się z zastartymi przesądami, pokutującymi jeszcze w naszym społeczeństwie: ale także walka z własnymi nawykami i postawami — o zerwanie z szablonoformalnym nauczaniem, o likwidację jednostronnego i elitarnego systemu wychowania, o powiązanie nauki szkolnej z życiem społecznym, z praktyką i pracą mas ludowych. Gdyby można było czerpać porównania z dziedziny nauk technicznych — należałoby powiedzieć, że to, co się dokonywało w naszym szkolnictwie, jest formułowaniem nowej receptury technologicznej dla swego procesu produkcyjnego i ustalaniem nowych norm technicznych.

Z wielką troską mówili nauczyciele szkół zawodowych o nieprzezwyciężonych jeszcze do końca fałszywych poglądach na szkolnictwo zawodowe. Niezrozumiałe, mocne jest przekonanie o wyższej jakości wartości szkoły ogólnokształcącej od szkoły zawodowej. Przekonanie wynikające ze złych tradycji naszego szkolnictwa, a będące w pewnym stopniu rezultatem zacofanej struktury społeczno-gospodarczej naszego kraju. Jeszcze dzisiaj w dobie wspaniałych osiągnięć w zakresie przebudowy tej struktury, w chwili zdobywania przez nasz naród ostrąg rynekierskich, w dziedzinie techniki, znajdują się ludzie, którzy do szkolnictwa zawodowego chętnieby składować najmniej zdolnych uczniów, takich, z których, jak powiadają, „nie wiele można wyrzucić”.

Niezrozumiałe mocne jest jeszcze przekonanie o nieprzydatności kobiet do wykonywania wielu zawodów. Plan szkolnictwa przewidywał, że będą one stanowiły 25% uczniów szkół mechanicznych, tymczasem w niektórych okolicach odsetek dziewcząt wynosi zaledwie 0,5%. A przecież o sukcesach, jakie odnosiła praca kobiety w dziedzinach produkcji dotychczas zastrzeżonych dla mężczyzn, najlepiej świadczą dane ze Związku Radzieckiego. Już w roku 1939 odsetek kobiet wśród ogółu zatrudnionych w przemyśle wynosił 41,6%, w przemyśle metalowym i obrabiarkowym (a więc w przemyśle do niedawna „niekobiecych”) kobiety stanowiły 39,4% zatrudnionych, stanowiły one także 20% wyższego personelu technicznego. Co piąty inżynier, lub technik — to kobieta! I jakże tu mówić o nieprzydatności kobiet do pracy w tych, zdawałoby się, czysto męskich zawodach?

Może więcej jeszcze uwagi niż szkolnictwu zawodowemu, poświęcił zjazd szkolnictwu rolniczym i pracy szkół podstawowych na wsi. Mimo że w zasadzie nie powoływano w ramach obrad Zjazdu komisji, które zajmowałyby się szczegółowo poszczególnymi dziedzinami szkolnictwa, w tym jednym przypadku odstąpiono od zasady.

Utworzona została specjalna komisja dla spraw szkolnictwa na wsi, zajmująca się zwłaszcza warunkami pracy szkół na terenie spółdzielni produkcyjnych.

Głosy nauczycieli wiejskich odznaczały się szczególną cechą, wyrażało w nich wyraźnie ścisłe powiązanie pracy wychowawczej i oświatowej z praktyką dnia codziennego i z dokonującą się przebudową wsi. Nauczyciel Kreja ze wsi Kokoszowy, w powiecie stargardzkim wskazywał na wpływ spółdzielczości produkcyjnej na rozwój postawy nauczyciela. Praca w spółdzielni, produk. lub w jej pobliżu jest zadaniem tego nauczyciela, bardzo pobudzająca, gdyż „widok, jak ta przebudowa przebiega”. To pozwala wzbogacić treść nauczania, wyposażyć je w doskonałe materiały poglądowe, przekonujące, proste, operujące siłą przykładu.

Delegaci ze spółdzielni produkcyjnych podkreślali: „Zadani nauki i wiedzy, a damy więcej chleba państwu”. „Chcemy wiedzieć w każdym z was kolego, a nie panu nauczycielu”. „Nauczyciel jest duszą wsi, duszą gromady”.

O pracy nauczyciela we wsi spółdzielczej mówiło wielu delegatów. Stefania Wójcicka, nauczycielka z

Głogowa, z dumą komunikowała Zjazdowi o likwidacji analfabetyzmu, o wyszkoleniu 5 traktorzystów, o tym, że 250 uczniów jej szkoły prenumeruje 380 egzemplarzy czasopism.

Walka o podniesienie sprawności produkcyjnej toczy się także na terenie wyższych uczelni. Studentów mamy dzisiaj w Polsce trzykrotnie więcej niż przed wojną. Zbyt wielki jednak ich odsetek nie kończy studiów we właściwym czasie, odbywa je z opóźnieniem, rezygnuje z nauki, nie doprowadzając studiów do końca. Straty bezpośrednie, jakie na z tego powodu, idą w setki milionów złotych. Pośrednio są jednak jeszcze większe: odśwież na terenie wyższych uczelni hamuje tempo realizacji planów gospodarczych.

Zwrócił na to uwagę członek Biura Politycznego KC PZPR Edward Ochabi: „Kraj krzyczy wielkim głosem o fachowców z wyższym wykształceniem... mówią — Przyłóżcie rękę, dajcie szybciej tych fachowców”.

Walka z odświeżem toczy się na wielu płaszczyznach. Składają się na nią działania w zakresie technicznej organizacji studiów, wzmocnienie dyscypliny nauczania, a także wysiłki, zmierzające do wypracowania słusznej dydaktyki wyższych uczelni, do podniesienia ideologicznego i zawodowego poziomu personelu naukowego, do powiększenia liczby młodych pracowników naukowych.

Narady wytwórcze są jedną z form walki o doprowadzenie sprawności szkolnictwa wyższego do należytego poziomu.

„Ludzie nauki — powinni nie tylko popierać ruch racjonalizatorski i nowatorski, ale stanąć w pierwszym szeregu tego ruchu wraz z całym aktywnym partijnym i związkowym”.

Dziś w UMCS w Lublinie, Adam Bielecki, wskazywał na oczywistą już dzisiaj konieczność współpracy szkolnictwa wyższego ze szkolnictwem średnim. Organizacje zawodowe obu typów szkół winny nawiązać kontakty w celu wykrywania słabych ogniw w procesie produkcyjnym, stanowiącym jeden ciąg, winny współdziałać przy rekrutacji uczniów na studia wyższe.

Znamienny dla naszych czasów jest stosunek nauczyciela starego do młodego, dopiero wchodzącego do zawodu. Zamiast postawu nieprzychylnych, dyktowanych wymogami walki konkurencyjnej — jaka cechowała życie nauczycielskie w latach międzywojennych — ustawicznie na trocha o stworzenie najlepszych warunków pracy młodemu koleżance, udostępnianie doświadczeń, dzielenie go na wyższy poziom. Dyrektor Liceum Pedagogicznego w Łowiczu, Pakulski, może w najbliższej pełni spóśob charakterystyczny system opieki nad młodym nauczycielem. Delegaci bardzo żywo reagowali na wystąpienia nauczycielskiej młodzieży. Do władz naczelnych wybrano 5 nauczycieli liczących mniej niż 24 lata życia.

Organizacja zawodowa jednocy w swych szeregach zarówno nauczycieli, jak i pracowników administracyjnych. W ten sposób przezwyciężone zostały w Polsce Ludowej nieludzkie tendencje, izolowania personelu nauczającego od pozostałych pracowników.

Organizacja zawodowa stawia zadania produkcyjne przed całym personelem szkoły. I oto okazuje się, że nauczyciel znajduje w pracownikach administracyjnych dzielnych i użytecznych pomocników. „Pracownicy fizyczny w szcół odgrywały rolę polityczno-wychowawczą. Dzieci stają się codziennie w szkole z woźnymi, palaczami i sprzątaczkami i od ich postaw również zależy czy dziecko naskiśnie dobrymi, czy też złymi nawykami. Walczymy razem z nauczycielstwem o właściwy kierunek wychowania młodzieży i o osiągnięcie najlepszych wyników nauczania” — tak mówił woźny szkoły podstawowej w Warszawie, Henryk Wiśniewski.

Jest on opiekunem organizacji harcerskiej w swojej szkole.

Nauczyciel ma dzielnych pomocników przede wszystkim wśród młodzieży. Kolo ZMP, drużyna harcerska, mobilizują młodzież do pracy naukowej i społecznej. Brygady „lekkiej kawalerii”, zespoły samopomocy, zespoły przedmiotowe, narały produkcyjne pozwalają na ścisłe zespolecie duchowe i ideowe nauczycielstwa z młodzieżą, a w konsekwencji na wykonanie wielkich zadań wychowawczych.

Prezydent Bierut powiedział w swym przemówieniu na Zjeździe: „Aktywność, inicjatywa społeczna młodzieży, jej zapal, jej ofiarna postawa społeczna, jej samorządna dyscyplina i twórczy entuzjazm jej zaufania, szacunek i miłość do wychowawców i rodziców — to czynnik przeobrażający życie szkoły, tworzący atmosferę patriotyczną i twórczą”.

Zjazd zakończył swe obrady, wyznaczając określone zadanie w wielkiej bitwie o kadry, która przekształca się w walkę o nowe oblicze narodu, już narodu socjalistycznego.

Kazimierz Kąkol

TERESA KUCHCIANKA

STAL I SZLAKA

„Stal i szlaka” — to powieść o ludziach i produkcji. — Tak można by w krótkim określeniu zawrzeć treść tej niezwykle ciekawej i bogatej w problematykę książki. Powieść Popowa jest jedną z tych pozycji literatury radzieckiej, które doskonale oddają cechy kształtującego się społeczeństwa komunistycznego. Popow wykonał zadanie, jakie przed pisarzem-artystą stawia partia: książka jego uczy, jak powinien postępować, jak żyć obywatel socjalistycznej ojczyzny.

Przebudowa ustroju pociąga za sobą nie tylko przemiany gospodarcze. Nowe stosunki społeczne przyciągają się do powstania nowego człowieka, człowieka, wychowanego w głębokim patriotyzmie, w poczuciu solidarności ze społeczeństwem; człowieka działającego, wierzącego w celowość tej działalności, posiadającego świadomy stosunek do pracy. Powieść radziecka mówi nam o takich ludziach. Indywidualne losy bohatera radzieckiej powieści są ściśle związane z losami społeczeństwa — są ukazane na tle wielkich kolektywów ludzi pracujących. Taką jest powieść Popowa. Po raz pierwszy z bohaterami jego stykamy się w czasie Wojny Ojczyźnianej w miejscu ich pracy — na terenie jednej z wielkich stalowni Zagłębia Donieckiego. Poznajemy ich w walce; pierwszy jej etap, to bitwa o wypięcie jak największej ilości wysokowartościowej stali, niezbędnej dla produkcji czołgów; drugi etap — walka podziemna z hitlerowskim najazdem.

Te dwa etapy wyznaczają powieści pewne ramy kompozycyjne, określają jej strukturę. Dzięki takiemu ujęciu, możemy poznać bohaterów książki i przy ich codziennym wstąpieniu, przy pracy — i w warunkach niezwykłych, w sytuacjach trudnych, wymagających od człowieka wielkiej siły charakteru.

Nas, walczących dziś o nowy, socjalistyczny stosunek do pracy, ciekawi przede wszystkim, jak przedstawiony jest ten problem w radzieckiej książce „o ludziach i produkcji”. U Popowa charakterystycznym pod tym względem jest już choćby początek. Od pierwszej strony znajdujemy się na terenie huty, która jest ośrodkiem życia całego miasta. Wokół produkcji ustawiają się wszystkie inne problemy. Huta jest własnością robotników, są oni jej gospodarzami — wyczuć to można z zapala, z jakim pracuje cały zespół. Począwszy od pomocników piecowych, hutników, inżynierów, a skończywszy na dyrektorze — stają wszyscy, pełni samozaparcia do bitwy o stal.

Popow nie apoteozuje pracy dla niej samej — on tylko przedstawia radość twórczą ludzi, którzy widzą cel swego ciężkiego nieraz wysiłku. Świadomość, że pracują dla siebie, że przyczyniają się swą pracą do obrotu Ojczyzny, pomaga im wyjść zwycięsko z wielkiej bitwy o stal i zlikwidować dywersję wroga.

Każdy z pracujących na terenie huty czuje się odpowiedzialny za całość produkcji — stal, jej ilość i jakość — to wspólna sprawa wytapacza Wasi, magazyniera Dymiliruka i inżyniera Krajniewa. Tak więc — choć za wytop stal odpowiadał jest przede wszystkim z racji swego stanowiska inż. Krajniew — w laboratorium, gdzie sprawdzono wyniki pierwszego spustu, spotykamy i Szatlowa, i hutnika Nikitenko, i Lucenkę, i wielu wielu innych... Wszyscy oni czekają z jednakim niepokojem na wynik analizy. Wspólne dążenia, wspólny trud, niepokój i wspólne osiągnięcia zbliżają robotników — rośnie zaufanie kolektywu. Dobro ogółu znajduje się na pierwszym planie: „Czasami jednego postrzelisz, a cały kolektyw skrzywdzisz” — ostrzega towarzyszy Matwienko.

Wyraźnie uwidatnia Popow rolę partii i organizacji komсомольskiej. Partia kieruje życiem huty, nie utrudnia jej jednak /z jej dyrekcją. Partia czuwa nad produkcją, kieruje ewakuacją; partia wytwarza w towarzyszy /z robotnikami poczucie siły, umacnia w nich wiarę w zwycięstwo Czerwonej Armii, nie pozwalając zalać się w najtrudniejszych warunkach. Z partią czuje się związany bezpartyjny bohater powieści Krajniew. Przeżywamy wraz z nim tragedię, gdy w czasie okupacji traci on kontakt z organizacją — czuje się wtedy zgubiony. Niezwykle dramatycznie ukazana jest bezsilność Krajniewa w chwili, gdy oderwany jest on od partii.

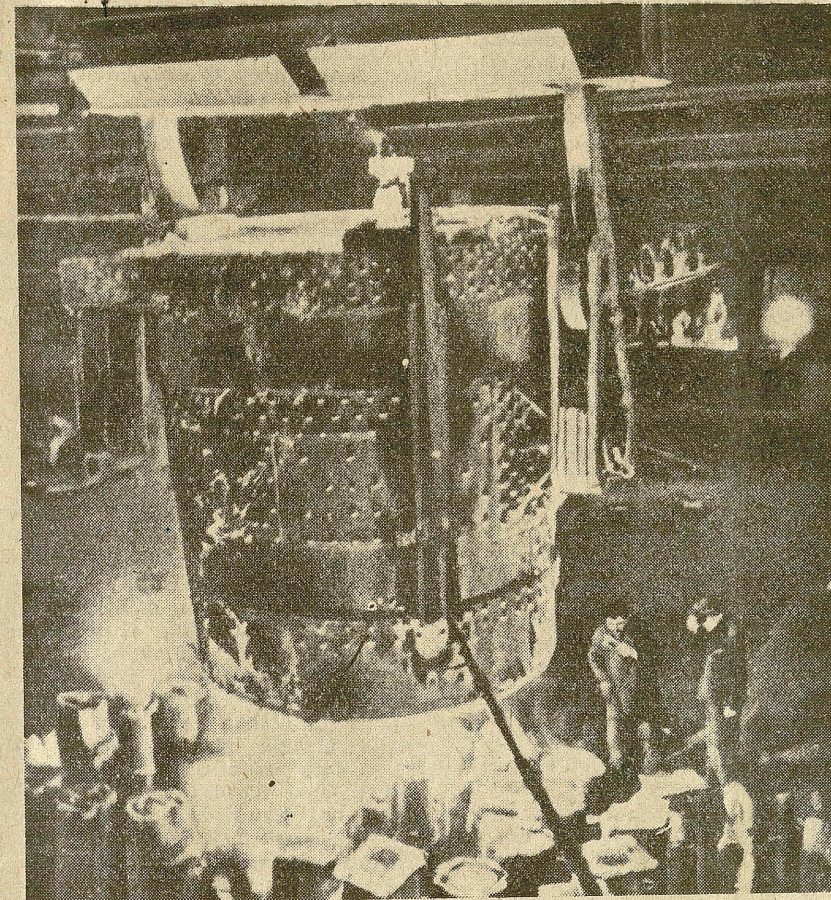
Organizacja komсомольska znajduje także właściwe miejsce na terenie stalowni. Komсомольcy są produkującymi robotnikami, porównują z sobą innych. Za przykładem brygady, złożonej z komсомольców — robotnicy w czasie nalotów pozostają przy pracy. Czynią to samorzutnie — po prostu porwa ich zapal i odwaga młodych.

Tak wyglądają bohaterzy Popowa przy wstąpieniu. Są pełnowartościowymi ludźmi. Pozostaną na ogół nimi w warunkach odmiennych od zwykłej codzienności. Popow ukazuje tych ludzi w różnorodnych sytuacjach życiowych. Część z nich — pozostawiona przez partię na terenach okupowanych — prowadzi nieugięte roboty dywersyjne na tyłach. Część porzuca rodzinne strony, dom, by uciec przed ewakuacją fabryką na wschód. Ale byłoby błędem twierdzić, iż w społeczeństwie radzieckim nie znalazły się jednostki, które burzą wojenną zalała. Tego błędu Popow nie popełnia.

O wartości człowieka przekonać się można, obserwując jego zachowanie się w najtrudniejszych momentach życiowych. I dlatego słusznie powiedziano, iż to, co w narodzie radzieckim najlepsze, ujawniło się dobitnie w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Popow dodaje jeszcze, że ta wielka ogniowa próba przyczyniła się do wydzielenia się społeczeń-

stwa radzieckiego jednostek bezwarunkowych — ludzi, którzy nie godni byli miana obywateli Państwa Rad. Dla Popowa walka z hitlerowskim najazdem, życie pod okupacją, to jakby wielki proces hutniczy, w którym oddziela się stal od szlaka.

Wyjść z tego procesu bez szkazy, jak Krajniew, Prastow i ci wszyscy, którzy walczą, nie zalamują się; to znaczy, że nie godzą się na prawo obywatelstwa w socjalistycznej ojczyźnie. Po drugiej stronie staną tacy, jak Irena Krajniew, Smakowski — konfidenci i zdrajcy. Dla nich miejsce wśród wolnych narodów nie będzie. Popow wykazuje, z jakiego środowiska przeważnie wywodzili się ci



ludzie: to niedobitki dawnych właścicieli pałaców, przemienionych przez Wielką Rewolucję Październikową w wiejskie Domy Kultury. Śnią im się po nocy, marzą we dnie, „dawnie, dobre czasy”.

Są jednak i tacy, którzy błądzą. Zawierucha wojenna zatarła im drogę właściwego postępowania. Do takich należy Dubienko. Typowym przy-

kładem zataczenia słusznej linii była jego sprawa z „3 transportem”. Cień szybkiego wywiązania się z obowiązku powoduje, iż dopuszcza się on oszustwa. Działają egoistycznie, wybierają łatwiejszą, choć niezupełnie uczciwą drogę. Takim ludzom, jak Dubienko, społeczeństwo radzieckie da możliwość zrehabilitowania się w pracy. Popow ukazuje, iż wojna stwarza takie warunki, które zarówno mogą przyczynić się do wykazania męstwa i wielkości charakteru ludzi silnych, jak i do zalamania się ludzi słabych. Pracę nad takimi ludźmi podejmuje społeczeństwo radzieckie na nowo. Ludzie ci, to jakby — zespuły wytopu...

Książka Popowa jest bliska polskiemu czytelnikowi, który niejednokrotnie w losach bohaterów „Stali i szlaka” rozpozna własne dzieje. Książka ta jest tym wartościowsza dla nas, iż autor potrafił pokazać ludzi żyjących, prawdziwych, ulegających namietnościom, walczących z wadami, zmagających się z sobą. Dzięki temu obraz człowieka w powieści Popowa nie jest jednostronny, a jego bohaterowie nie są bezdusznymi posagami, ani papierowymi wynikami. Działalność ich jest zawsze prawdziwa, przemyślana, przemyślana, i pociągająca. W dużej mierze jest to zasługa fabuły, o której warto powiedzieć kilka słów.

Cechą charakterystyczną powieści radzieckiej jest to, że potrafi ona obudzić zainteresowanie czytelnika dla spraw codziennego życia: z walki o zwiększenie wydajności pracy, z walki z rutyniarstwem, z biurokracją — wydobywają pisarze radzieccy wszystkie momenty dramatyczne i dlatego śledzimy z wielkim zaciekawieniem np. boje dojarów o podniesienie mleczności krow. To odkrywanie elementów dramatycznych w życiu codziennym jest wielką zaletą powieści socrealistycznej. Fabuła „Stali i szlaka” jest bardzo interesująca. Ale książka Popowa pozbawiona jest pierwszaktowej taniej sensacji. Akcja toczy się warko, nigdy nie odnajdujemy w niej jednak sytuacji nieprawdopodobnych.

Teresa Kuchcianka

*) W. Popow, Stal i szlaka, Książka i Wiedza, 1950.

Prasa regionalna

Sprawa gospód ludowych nie jest jedyną ani najważniejszą batalią, jaką przeprowadził ostatnio lubelski „Stander Ludu”. Pismo to bowiem ma szersze ambicje upartego, konsekwentnego docierania do jądra każdego problemu i bolączki. Gdy korespondencje czytelnice, ten czyty wskazywać opinii nas, pozwól zorientować się, że jakiś istotny problem wchodzi w „stan zapalny”, „Stander Ludu” bierze go na warsztat i nie wypuszcza, póki go publicznie nie zgłębi, nie wyjaśni i nie załatwi. Normalnym zjawiskiem jest to, że dyskusja nad problemem zapoczątkowana w gazecie — przenosi się w zainteresowany teren do danej instytucji czy zakładu i kończy samokrytyczną naradą produkcyjną danego kolektywu.

Przykładem takich konsekwentnie i dogłębnie rozstrzygniętych zagadnień terenowych była np. sprawa PGR-ów na Lubelszczyźnie. W serii problemowych artykułów dziennik zanalizował podstawowe błędy PGR-ów i dotarł do ich istotnych źródeł. Podobnie wielokrotnie powracała na łamy pisma w okresie nasilenia akcji skupu zboża sprawa gminy CELINY — gdzie rej wodzil „Herbowi” kulacy — dawna szlachta zasiedlająca w nieprzewidywalnym GRN — CELIŃSKIM na cele. Pismo nie ograniczyło się tylko do ogólnikowego napiętnowania kulaków i zaanonsowania niewykonywania planu przez gminę, lecz pokazało, jakie są tego przyczyny. Okazało się, że wykonanie planu zależne jest od ZMIANY SKŁADU GFIN, oparowanej przez „szlachtę”.

Pismo poświęca też stałą uwagę problemom lubelskich spółdzielni produkcyjnych i fabryk. Mimo małego formatu i objętości pisma, na łamach „Standaru Ludu” pojawiają się artykuły treści kulturalnej a nawet naukowej (dzięki współpracy profesorów UMCS). Pismo drukuje również dodatek „Tydzień Literacki”. O ile dział naukowy i oświatowy jest na poziomie, o tyle literacki odstania najslabszą stroną pisma — brak dostatecznej współpracy z Oddziałem ZLP w Lublinie (zapewne wina jest i po stronie odpowiedzialnej).

Próbę ożywienia działu podejmowane przez redakcję nie zawsze wypadają pomyślnie. Np. dyskusja nad „Próbą sił”, sztuką J. Lutowskiego, została wypaczona z miejsc. Dyskusję otwarto odbrzmia, niezdyktowaną, gadatliwą recenzją, która — ze względu na swoją „pasję” (w chłostaniu autora), tudzież zniekształcenie dyskusji na dość słiski temat, czy autor sztuki ma „iskrę bożą”, czy nie — nie bardzo nadawała się na artykuł inaguracyjny.

„GŁOS WYBRZEZA” zorganizował w lutym celową młodzieżową naradę korespondencyjną pod nagłówkiem: Z DOŚWIADCZEN BRYGAD LEKKIEJ KAWALERII. Na

rada przyniosła obfity plon — nie tylko pokazała cały szereg bolączek i błędów terenowych — do naprawienia, ale pozwoliła zorientować się w ogólnych problemach pracy politycznej i społecznej na terenie województwa. Naradę zakończyło podsumowanie redakcyjne, gdzie przejrano pokłosie narady i wyciągnięto wnioski (także co do metod pracy Brygad Lekkiej Kawalerii).

Ta akcja przeprowadzona przez „GŁOS WYBRZEZA” daje wyobrażenie o stylu pracy tej wartościowej gazety. Styl ten cechuje socjalistyczny rozmach i dobrze pojęta rola prasy jako zbiorowego organizatora. Innym charakterystycznym przykładem dobrze pojętej pracy dziennika, jest systematyczne zapoznawanie ludzi morza z doświadczeniami marynarzy i dokerów radzieckich. Omówiono w ten sposób organizację pracy załogi pokładowej bosmana Suszkowa, metody pracy dzwigowego radzieckiego, Szarapowa, godzinowy harmonogram m/t „Moskwa” itd.

Gazeta prowadzi również godną uwagi pracę wyjaśniania pojęć ekonomicznych, np. związanych z planem technicznym.

Przemysłową i planową pracę pisma ocenimy jednak dopiero wtedy, gdy wskażemy, że równocześnie z tymi artykułami oświatowymi, pismo prowadzi kampanię o praktycznym zastosowaniu i wykorzystaniu nowych metod pracy i rodzajów współzawodnictwa, przez polskie załogi i robotników portowych.

Dość wspomnieć, że to właśnie „GŁOS WYBRZEZA” swymi artykułami spopularyzował w naszej flocie handlowej inicjatywę radzieckiego motorowca „Akademik Kryłow” i walczył o zainteresowanie się ruchem socjalistycznej opieki nad urządzeniami przeładunkowymi.

M. W. W miesiącu marcu r. b. odbył się w Bydgoszczy 7-dniowy kurs dla redaktorów gazetek ściennej zorganizowany przez „GAZETĘ POMORSKĄ” z udziałem 90 robotników i pracowników umysłowych, z kluczowych zakładów produkcyjnych woj. bydgoskiego.

Ślad tej niesłychanie cennej inicjatywy „GAZETY POMORSKIEJ” (godnej naśladowania przez całą prasę prowincjonalną) pozostał w postaci specjalnej kolumny w jednym z numerów „Gazety Pomorskiej” p. t. „UCZESTNICY KURSU DLA REDAKTORÓW GAZETEK ŚCIENNYCH PISZA”. Mamy tu samokrytyczną ocenę gazetek ściennej w Fabryce Farb Graficznych „Atrda”, w Fabryce Maszyn Rolniczych „Unia”, w Bydgoskich Zakładach Odzieżowych, w Inowrocławskiej Zupie Solnej i w innych. A oto krótka charakterystyka wzorowej gazetki ściennej napisana przez Henryka Hirsza.

„Gazetka ścienna w Pomorskiej Odlewni i Emalierni w Grudziądzie”

ukazuje się regularnie co dwa tygodnie. W ciągu trzech lat systema-

tycznej pracy zespół umiał nadąć gazetce właściwe oblicze i uczynić z niej pożyteczny instrument do walki z przejawami szkodliwego „biurokracji”, ze wszystkim tym, co przeszkadza w realizacji zadań produkcyjnych. Gazetka zakładowa, przez swe artykuły, notatki i korespondencje, wychowuje załogę, budzi w niej świadomość, że jest gospodarzem fabryki i wyrabia w niej socjalistyczny stosunek do pracy, narządzi i maszyn.

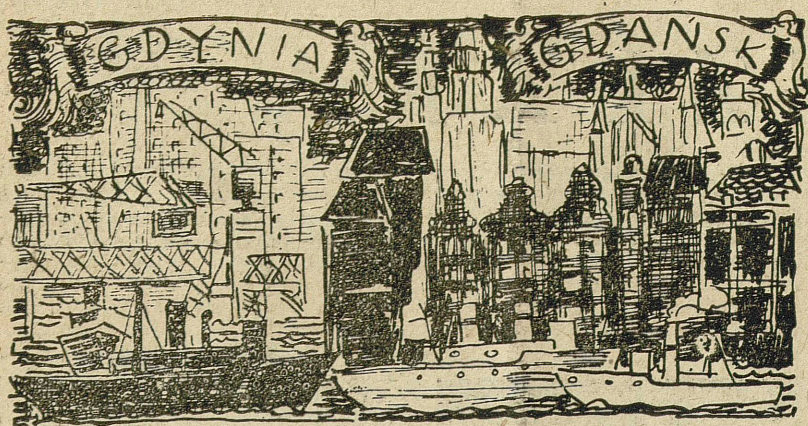
Łamy gazetki wypełnione są bojowymi, konkretnymi wzmiankami, podającymi wniosków krytycznych wszelkiego rodzaju niedomagania jak np. niedostateczny dopływ surowca, marnotrawstwo roboczo-godzin itd. Korespondenci publikują artykuły i notatki dotyczące warunków pracy robotników i pracowników umysłowych, walczą o poprawę higieny i bezpieczeństwa pracy. Zwracają oni baczną uwagę na działalność komisji usprawnienia działu zaopatrzenia, kasy pożytkowej, świetlicy, biblioteki itd.

Tematyka jest urozmaicona. Najwięcej miejsca zajmują notatki i artykuły dotyczące zagadnień produkcyjnych, współzawodnictwa, pracy, wzmianki piętnujące bumelantów i biurokratów. Szeroko popularizuje się przedruki ludzi w zakładach. W każdym numerze gazetki zamieszcza się fotografie oraz życiorysy, co najmniej dwóch lub trzech czołowych przedowników pracy. Zespół nie zapomina również o robotnikach wysuniętych na odpowiedzialne stanowiska w produkcji, umieszczając krótkie wypisy z nimi i o ich pracy przy nowych warsztatach.

Dawniej ukazywały się w gazetce sprawozdania z zebrań ogólnych i narad wytwórczych. Obecnie współpracownicy gazetki podnieśli swą pracę na wyższy poziom. Zamiast suchych sprawozdań, ukazują się artykuły krytycznie oceniające zebrań i narad. Przyznają to coraz lepsze rezultaty. Narady wytwórcze, które jeszcze niedawno poświęcałyby dobru, sporom o premie itd., na skutek rzeczowej krytyki gazetki ściennej, stały się bardziej twórcze i konstruktywne.

Gazetka ścienna w Odlewni i Emalierni w Grudziądzie dobrze spełnia swe zadania. Zdobyła ona sobie popularność wśród całej załogi. Piszą do niej robotnicy, jak do dobrego przyjaciela, pewni, że gazeta pomoże im w usunięciu trudności i niedomagań. O dużym napięciu korespondencji do redakcji świadczy najlepiej fakt, że wykorzystuje się zaledwie 25% nadstanych materiałów. Te dobre rezultaty pracy zespołu redakcyjnego są m. in. wynikiem działalności podstawowej organizacji partyjnej, która okazuje współpracownikom gazetki wszechstronną pomoc i udziela im niezbędnych wskazówek i wytycznych.”

S. C.



Przed wojną sanacja chętnie się Gdynia, że to „otwarte okno na świat”. Owszem, było to otwarte okno... ale dla imperialistycznych żłobów; przez to okno szczególnie łatwo i skutecznie okradali nas oni z planów naszej pracy.

Dzisiaj wyrażenie „okno” wyszło z użycia, bo 300 km wybrzeża to już nie okno, ale potężna brama. Umiemy dzisiaj z niej korzystać dla dobra narodu, zamknęliśmy ją dla złodziei. Obowiązują nas ona do specjalnej czujności, ale też daje specjalne „premie”.

Morze zbliża nas do przyjaciół. My tu w portach czerpiemy doświadczenia radzieckie bezpośrednio „z pierwszej ręki”. Codziennie widzimy u nas statki i ludzi radzieckich przy pracy... Porty to dobra szkoła międzynarodowemu i... serc.

Obecnie marynarze nasi żyją pod znakiem nowej formy współzawodnictwa — której nauczyli się od towarzyszy z radzieckiego statku „Akademik Krylow”. Współzawodnictwo to polega na podejmowaniu przez załogę zobowiązań, przedłużeniu czasu użytkowania urządzeń okrętowych. Każdy z chłopów bierze pod swoją szczególną opiekę jakiś mechanizm czy sprzęt.

Na przykład nasz kolega, IV mechanik z s/s „Bytom”, Sorokin, wziął pod socjalistyczną pieczę pompy zasilające i armaturę parową lewej burty. Opowiada o nim, że pewnego letowego dnia podczas nasilenia mroźów popędził z drugiego końca trójmiasta na statek zbadać, czy się pompy nie „przebiegły”. — „mimo, że miał dzień wolny od wachty”.

Był to w naszym marynarskim kodeksie nieprzewidywany paragraf, bo wiadomo, że dzień wolny od wachty jest dniem świętym, który spędza się w klubie albo... przy narzeczonych... no, w ostateczności przy żonie — ale zawsze na lądzie!

Uważaliśmy więc postępek Sorokina za bajkę, zwłaszcza że znaliśmy Alka i wiedzieliśmy, że lubił się zabawiać i zalegało mu bardzo na wolnym czasie. Tymczasem inspektor techniczny Polskich Linii Oceanicznych potwierdził...

No cóż, widąc zmienia się nasze marynarskie sumienie i nasze obyczaje; to taki nowy wiatr od łądu — wiatr sześćdziesiątego roku.

Ala nie myśleć, że wszystko idzie nam tak gładko i łatwo jak na s/s „Bytom”. Wieje na nas i drugi wiatr od łądu, z którym musimy walczyć jak z groźnym sztormem. Biurokracja, niedbalstwo i niedołęstwo mają swe agenty i u nas. Bo co to znaczy, że na s/s „Kutno i s/s „Mazury” podjęto zobowiązania, które obejmują... normalny zakres obowiązków każdego marynarza, albo to, że „Czech”, „Narocz” i „Rataj” od 1950 roku czekają bezskutecznie na niezbędne przy współzawodnictwie obliczenia techniczne dotyczące maszyn i urządzeń, które członkowie załóg chcą wziąć pod socja-

BRONISŁAW CHECIŃSKI

Grabarze Komuny

Kraży po Francji karzeł Thiers, grabarz Paryskiej Komuny, duch jego, to sprzedajny bies, kłamstwu i zdradzie służy.

Parowie Schuman, Pleven, Moch, trzymają się za ręce, w amerykańskiej giełdzie łoż — sprzedajny Francję — przedzi.

Sprzedaj fabryki, w portach już otwarte władzy dla nich, z Wallstreet'u złoto — złoto służy, duch Thiersa im się kłania.

Oni dyktują — słuchać nam dolara władcy każy, wygnana, u Paryża bram znów wolność jest pod strażą.

Kraży po Francji karzeł Thiers, grabarz Paryskiej Komuny, duch jego to sprzedajny bies, kłamstwu i zdradzie służy.

Panowie Schuman, Pleven, Moch, wyprzedają mogą wszystko, lecz nieprzedają żyje głos, co Francję wola w przyszłość.

To jest ten sam głos, który brzmiał, gdy barykada płonęła, z zamierających piersi w świat: KOMUNA NIE ZGINĘŁA!

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redakcja Komitet

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starokiejańska Nr. 1.
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 504-20 do 23.
Tel. Red. Nacz. 721. Tel. Redakcji 751-80. Wewnętrzny 23 i 80.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNIWA „OŚW. CZYTELNIK”
REDAKCJA NIE ZAMÓWIŁYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzywy 16, Chmielna 25.

Wartunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa
1 — 6342/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik”. Marszałkowska 3/6
2-B-28802

Wniosek: nie demobilizować się!

Plenarna sesja GRN w Złotnikach Kujawskich. Przemawia przewodniczący Powiatowej Rady, po nim jeszcze kilku radnych. Mowa jest o walce klasowej, o walce z kulakami, o poparciu dla biedoty i średniorolnych. Widać, że radni orientują się nieźle, kto jest kulakiem w gminie.

Dlaczego wobec tego skup zboża w gminie szedł bardzo źle? Jakże były tego przyczyny?

Przyczyn było wiele, a najważniejszą ta, że walkę z kulakami prowadzono na sesjach rady, na zebraniach, posiedzeniach, w uchwałach, ale w codziennej pracy Gminnej Rady nie znalazła ona odbicia.

Plany skupu nie wiadomo kto sporządził. Kierownik Gminnej Spółdzielni twierdził, że to Prezydium GRN. W Prezydium sądzono, że to GS i delegat PZZ układali plan dla gromad. Wreszcie okazało się, że nikt nie sprawdzał dokładnie, jak zostały ułożone. Przejrzeli je w ostatniej chwili przed sesją przewodniczący PRN ob. Górniak, i kiedy ledwie posiedział nad nimi kwadrans z otwórką w ręku, co się już okazało: w bogatej gromadzie Terkowskiej soltys i trójka nie rozłożyły w ogóle planu gromadzkiego na gospodarstwa. Sam soltys ukrył kilka posadanych hektarów ziemi I klasy i zapisał sobie plan śmieśniewski. W trzech innych gromadach soltysi i trójki wyznaczyli plan skupu zboża wynoszący 70 — 85% całkowitych zbiorów. W największych, najbogatszych, „kulackich” gromadach Niszczewie, Lśewo, Kościelne i Złotniki Kujawskie dla ziemi, dającej średnie dla wszystkich zbóż klasowy plan ponad 20 kwintali z hektara, wypracowano niziutki planik wynoszący 30 — 40% produkcji.

Już samo niewłaściwe planowanie miało ten skutek, że kulacy z planu się wywiązali mając jeszcze pełne spichrze zboża, a średniacy i małorolni, w tym wielu parcelantów, nie mogli się w ogóle wywiązać, bo plany były za wysokie.

Sesja przeszła dosyć burzliwie. Trzeba było rozłożyć plan sprawiedliwie na gromady, nowe plany przedstawić gromadom — przed aktywnym partijnym i bezpartyjnym stało trudne, wymagające dużego wysiłku zadanie. Naglił zbliżający się termin zakończenia akcji skupu.

Niedawno wybrany nowy sekretarz Komitetu Gminnego PZZP. Tragedia w toku wypowiedzi składał samokrytykę: „Zaniebaliśmy skup zboża. Nie dostrzegaliśmy, że kulak

działa za naszymi plecami. Zdawało się, kiedy ludzie jesienią wzięli zbożę na punkty skupu — to wszystko jest już w porządku i nie ma co robić. Myśleliśmy, że kulak złączy się i będzie siedział cicho. On z tego skorzystał i plany przerobił na swoją korzyść. Spaliśmy, kiedy on nam pod nogi rzucał kłody. Tak, towarzysze, nie dość było na odprawach dawać nastawienie trójkom i soltysom. Zapomnieliśmy, że trzeba sprawdzać, jak to nastawienie później się wykonuje, czy trójka pracowała przeciw kulakowi, czy dla kulaka. A teraz co? Idziesz na wieś, mówisz: wykonajcie plan, sprzedajcie zboże. I co? Kulak się śmieje, nie ma mowa zboża, powiada. I wieś mu wierzy, bo sama zboża ma niewiele, a plan właśnie przed nią wysoki. I tak to wyszło, że biedota z kulakiem w jednym obozie. Parcelant narzeka na rząd. A co tu rząd winien? My jesteśmy winni, żeśmy ręce założyli i nie dopilnowali. Musimy zmobilizować, podstawowe organizacje i przenieść sprawiedliwy plan na gromady. Tam trzeba posiedzieć, popracować, dopilnować, żeby na gospodarstwa wypadło jak należy w/g tego, ile kto zebrał, ile potrzebuje dla siebie a część nadwyżki — na planowy skup. Dopilnować przede wszystkim kulaka, bo ten się będzie wykręcał. A gdzie trzeba, to gromada kulacka trójkę musi zmieścić.”

Nie minął dzień, gdy w akcji skupu odsoniła się nowa trudność. Nie można było ustalić w Gminnej Spółdzielni kto i ile zboża zwiózł uż na punkt skupu. Rejestry skupu prowadzone były niedbale, miesiącami nie wpisywano do nich wpływów. Znalazło się zaraz mnóstwo tłumaczy, dlaczego tak się działo. Nawal prace, późno — nadeślanie druków z centrali, nieskompletowany zarząd spółdzielni i tak dalej. Wyglądało to bardzo podejrzanie, gdyż na stanowisku referenta skupu był długoletni pracownik, fachowiec zbóżowy niejaki ob. Trymkarski. Gdyby chciał, to i bez druków potrafiłby doskonale dać sobie radę i zaprowadzić ewidencję sprzedających zboże. Ale widocznie nie chciał, a kierownik spółdzielni przejawiał całkowitą obojętność wobec zaniebana. PZGS zaś nie kontrolował ich pracy dość energicznie. I tak utrzymała się „organizacja” ale kontr-skupu! Trzeba było teraz energicznego nacisku ze strony Gminnego Komitetu PZZP i alarmujących telefonów z powiatu, żeby panowie kupcy z GS-u wzięli się do pracy. Pod naciskiem wykonali ją szybko i... z wieloma błędami.

Nasze SOM-y gotowe

Jordanowie już otrzymali... W związku z szybką rozbudową ośrodka, wylania się potrzeba założenia na miejscu własnej kuźni, która usprawni pracę przy reperacji narzędzi i maszyn.

Maszyny zostały skontrolowane, stan narzędzi sprawdzony. Sezon wiosenny się zbliża, w tym roku będzie pracy więcej. Zaplanowano w roku bieżącym obsiać o 110 ha więcej pól, niż w roku ubiegłym i plan zostanie wykonany z pewnością z poważną nadwyżką, bo w polu prac jeszcze nie zaczęto, a zgłoszenia na obsiewy już przewyższają planowany obszar.

Ludzie z początku nie mieli zaufania do obróbki maszynowej, ale gdy jesienią przekonał się, że obsiew maszyną daje lepsze plony, przy czym zaoszczędzić się 20 proc. wysiewanego zboża, chętnie zgłaszają prace do ośrodka. Zwłaszcza chętnie korzystają biedni gospodarze, którzy koni nie mają. Również dobrze zapowiada się w tym roku wykonanie planu orki i czyszczenia zbóż przez SOM na Chrobacz.

Ośrodki są wielką pomocą dla gospodarstw. Biedniacy nie są zdani na łaskę posiadających konie, których trzeba było wpiąć w uprosi, aby konia użyczyli, no i ma się rozumieć odpłacić. Teraz po prostu

Trudna to była praca. Sieć pajęczą sięgała aż do powiatu, gdzie kierownik wydziału rolnictwa i leśnictwa okazał się zamaskowanym pociskiem kulackim. Pan Chwalisz — tak było nazwisko kulackiego kumotra, wydawał bogaczom zaświadczenia różnych treści, których celem było nie tylko uratowanie kulackich nadwyżek zbożowych przed udziałem w akcji planowego skupu zboża, ale szkolenie władzy ludowej. Swymi zaświadczeniami (podpisywanymi bezprawnie za Prezydium PRN) Chwalisz chciał wytworzyć wrażenie, jakoby w akcji planowego skupu zboża chłopci byli obowiązani sprzedawać wszystko swoje zboże łącznie z materiałem siewnym, paszą dla koni i chlebem dla rodziny.

W akcji skupu zboża wiele się ujawniło rzeczy dotąd ciemnych i zagmatwanych, wielu mało i średniorolnych chłopów przejrzało na oczy. Bogacz wiejski stanął przed nimi w całej ohydzie. Obnażona została cała kulacka chciwość, zakłamanie, złość, nienawiść do ludzi. „Niech zgnij, ale nie sprzedam. Niech robotnik zdechnie z głodu, niech biedak na przednówku z głodu się skrecie”. Zza uśmiechniętej maski „dobrego gospodarza” wyjrzało oblicze wroga.

Wydaje się, że teraz najważniejszym zadaniem jest wyciągać wnioski i konsekwencje, nie demobilizować się, nie zatrzymywać się na osiągniętych. Kulak w zasadzie przegrał bitwę zbożową. Zechce teraz przycichnąć na jakiś czas, nie rzucić się w oczy, uspić czujność mas. A przecież idą siewy, musi zagrać planowanie, kontraktacje, rozdział nawozów, pomoc sąsiadka, pomoc przednówkowa. Nie wolno kulakowi spuszczać z oczu, nie wolno zapominać, że w nadchodzących akcjach zaganianie walki z kulakiem musi stać tak samo ostro, jak w skupie zboża. Trzeba patrzeć nie tylko na kulaka, ale i na podkulaczka, na spekulanta, umieć w nowych akcjach ująć kumotra kulackiego w spółdzielni, radzie, na stanowisku soltysa, w ZSCH. Trzeba spostrzec go wcześniej i usuwać bez litości nim zdola wyrządzić szkodę. Tego uczy doświadczenie zdobyte w walce o wykonanie planu w skupie zboża, tego uczy przykład, jak kulak potrafi wygrać każde zaniebanie, każde osłabienie czujności małorolnych, rad, organizacji partyjnych — SL-u i PZZP-u.

J. Łazarz

idzie się do ośrodka i z góry wiadomo, że na ten a na ten dzień będzie zrobione za oznaczoną cenę. Nie ma kombinacji i niepewności, nie ma łaski. Są w spółdzielniach nawozy, więc można ziemię doprawić i więcej zebrać. Chłopi coraz śmielej i chętniej kontraktują, a dotychczas wahał się bo „lcho w jako urodzi kiej nie uprawione”. Jordanów np. wezwał w kontraktacji lnu do współzawodnictwa gromadę Kojszykowską o tym samym obszarze ziemi co i Jordanów i przekroczył już plan kontraktacji na br. o 10 proc. Przekroczony został również w Jordanowie plan kontraktacji owsa i konopiny.

Jest jedna boleska ośrodek na Chrobacz, której należałoby jak najszybciej zaradzić: brak siły napędowej dla młocarni, które, dlatego nie brały udziału w młotach jesienich ub. roku i stoją dotychczas bezużytecznie. GS w Jordanowie stara się o traktor i motory już od roku, lecz dotychczas sprawa nie została jeszcze załatwiona, a szkoda, bo to marnotrawienie cennych maszyn. Może czynnik nadzwyczajny poparyby tę sprawę, aby jeszcze przed jesienią ośrodek otrzymał chociaż jeden motor?

Gustaw Koralius

W poszukiwaniu świetlicy

Czyżby trzeba było specjalnych poszukiwań, aby znaleźć dobrą świetlicę robotniczą — dobrze pracującą zespół świetlicowy? Czyżby to było przedsięwzięcie naprawdę połączone ze szczególną stratą czasu i zelowek? Do takich na wkrótce pesymistycznych wniosków dochodził Wacław Kwiatkowski, autor ciekawego skądinąd artykułu „O większą atrakcyjność świetlic” (Przegląd Związkowy — grudzień 1950 — nr 12).

„Świetlice podzielić można na trzy grupy — pisze ob. Kwiatkowski. Do grupy pierwszej zaliczamy te, w których w ogóle nie się dzieje — takich jest dużo. Do grupy drugiej zaliczyć można świetlice, w których — powiedzmy trzy razy w tygodniu wypożycza się książki i że dwa razy w tygodniu odbywają się próby orkiestry zakładowej, czy jakiegos innego (jedynego) zespołu. Takich świetlic jest mniej. Do grupy trzeciej wreszcie zaliczymy świetlice, w których pracuje choć kilka zespołów, w których czyta się pisma, dyskutuje, kształci i chętnie i miło spędza czas wolny od pracy z towarzyszącą pracą i ich rodzinami. Takie świetlice może i są, niestety — ja takiej nie widziałem.”

Bardzo przepraszam, że osmielałem się zabrać głos w tej materii. Nie jestem „specem”, ale przykładami wzorów pracujących świetlic mogę sypać jak z rogu obfitości.

Bo możemy na przykład świetlicę przy hucie szkła „Kara” w Piotrkowie. Nie należy ona do najlepszych

— nie jest też ostatnia. Ot, taka sobie, a jednak — mimo szczupłego lokalu, mieszczącego się w drewnianym baracku życie świetlicowe rozwija się tutaj z nieustannym napięciem i to już od 1946 r.

W ciągu tych pięciu lat zrobiono wiele. Dla zilustrowania swoich wywodów przytoczę kilka cyfr, bo one najlepiej przemawiają do niedowiarów. A więc zorganizowano 2 zespoły teatralne, obejmujące obecnie 60 osób, 2 zespoły muzyczne, balet, chór czterdziestoosobowy, orkiestrę dętą oraz zetempowskie zespoły mandolinistów i rewellersów. W pięcioletnim dorobku kulturalno-oświatowym świetliczan zapisano złotymi zgłoskami 194 przedstawienia, wieczory świetlicowe i koncerty, z szerokim udziałem miejscowej ludności robotniczej i chłopskiej. Czyli niemal każdy tydzień tych pięciu lat hutnicy urozmaicali czymś nowym.

Dużą frekwencją cieszyły się uruchomione w świetlicy liczne kursy samokształceniowe dla robotników w zakresie malej matury oraz kursy języka rosyjskiego, nadto objęto początkowym nauczaniem czytania i pisaną wszystkich na terenie huty analfabetów.

W trosce o zbliżenie pracy świetlicowej do zagadnień polityczno-społecznych i produkcyjnych, hutnicy zorganizowali 481 odczytów i pogadanek, uwzględniając w nich aktualną informację polityczną oraz propagandę podstawowych zadań, bieżącego Planu 6-letniego. Odbywające

się w świetlicy odczyty i prelekcje urozmaicone są odpowiednio dobranym repertuarem artystycznym, dzięki czemu, akcji prelekcyjnej zapewniłono większą atrakcyjność.

Aktyw świetlicowy hutników przygotował specjalne plany, wykresy i hasła, o treści związanej z zadaniami produkcyjnymi zakładów, które umieszczone w poszczególnych działach produkcji — upo wszechniały możliwości stosowania osiągnięć naukowych w procesach produkcyjnych, jak również popularyzującą współzawodnictwo oraz wiedzę techniczną, czerpaną z bogatych doświadczeń narodził Związek Radziecki. Popularyzując tych zagadnień oparto również na dobrze zaopatrzonej w wydawnictwa fachowe z zakresu literatury technicznej i zawodowej bibliotece i czytelnik.

Świetlicowa gazetka ścienna informuje o osiągnięciach członków przodowników i racjonalizatorów w przemyśle szklarskim, jak również wszystkich z surową krytyką wszystkich przekraczających dyscyplinę pracy, marnotrawstwa materiałów, niewłaściwego przebiegu narad wytwórczych, dygnitarstwa i biurokratyzmu.

Ostatnio zdołał w „Kara” obchodzić uroczystości 5-lecie istnienia świetlicy. Dla Kwiatkowskiego byłoby to widok niezapomniany. Na pewno gdzieś z pierwszego rzędu krzesła krzyknąłby wruszonym głosem: „Eureka!” — Wojciech Szulca

Książki nadesłane

PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

P. Makarow — Bezpodstawność cytologicznych założeń Weismannizmu morgantizmu, str. 55.

W. Judin — Mieczurynskie metody pracy radzieckich zootechników, str. 39.

G. Flisz — Rzeczywistość radziecka i amerykańska, str. 107.

T. Lysenko — O dziedziczności i jej zmienności, str. 72.

T. Lysenko — O metodach kierowania organizmami roślinnymi, str. 28.

T. Lysenko — Organizm i środowisko, str. 20.

T. Lysenko — Dobór naturalny i konkurencja w obrębie gatunku, str. 38.

M. Bogdanow — Katkow — Stonka ziemniaczana, str. 148.

I. Gluszczenko — Wegetatywne krzyżowanie roślin, str. 270.

T. Lysenko — Agrobiologia, str. 745.

R. Rusakov — Kolchoz imienia Włodzimierza Ilicza, str. 150.

T. Lysenko — Dobór naturalny i konkurencja w obrębie gatunku, str. 38.

T. Lysenko — Genetyka, str. 24.

T. Lysenko — O testach agronomicznych W. R. Williamsa, str. 31.

Andrzej Doskoć — Kazimierz Matusz — Kombajn zbożowy, str. 71.

St. Stejman — Jak stworzyć rekordowe karawanskie stadło, str. 188.

S. A. Pieniążek — Pogadanki agrobiologiczne, str. 63.

A. Balgow — O pracy towarzysza Stalina, str. 82.

T. Różycki — Drobnoustroje i ich znaczenie w rolnictwie, str. 146.

J. Bormann — Życie zwierząt, str. 136.

G. Boszjan — O naturze wirusów i bakterii, str. 176.

M. Maksimow — Fizjologia roślin, str. 559.

Praca zespołowa — Agrotechnika, str. 465 + str. 434.

PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Marietta Szaglinian — Szlakiem pleciolaki, str. 450.

Stefan Heym — Inwazja, str. 358 + str. 467.

Sztetfa pokój, str. 384.

Mark Twain — Podróż międzyplanetarna, str. 254.

Włodzimierz Solerski — Sztuka w walce o socjalizm, str. 287.

Ferreira de Castro — Emigranci, str. 295.

Nowe lświeckie, str. 316.

Wili Bredel — Ojcowie, str. 447.

Romain Rolland — Jan Krzysztof, str. 595.

Wladimir Pozner — Ostrze wiośni, str. 314.

Jean Laffitte — Miłczące maszyny, str. 165.

Leon Kruczkowski — Spotkania i konfrontacje, str. 191.

Jan Petersen — Nieznani przyjaciele, str. 174.

Harry Haywood — Wyzwolenie Murzynów, str. 279.

Maksym Gorki — Moje uniwersytety, str. 133.

Leopold Staff — Poezje, str. 413 + str. 389.

Benedykt Hertz — Bajki, str. 256.

Juliusz Hay — Włara, nadzieja i miłość, str. 139.

Leon Przeski — Kamienski, str. 289.

Mikołaj Laszko — Opowiadania, str. 275.

Helena Bobińska — Zemsta rodu Kabunauri, str. 253.

Antoni Makarenko — Wybrane prace pedagogiczne, str. 205.

Jan Drda — Miłcząca barykada, str. 146.

Wacław Sieroszewski — Nowele, str. 224.

A. S. Makarenko — Wychowanie w rodzinie, str. 109.

Mark Twain — Bajeczki dla starych dzieci, str. 240.

Claude Morgan — Zatrute ziarno, str. 309.

Romain Rolland — Jan Krzysztof, str. 552.

KSIĄŻKA I WIEDZA

John Galsworthy — Saga rodu Forsytów, str. 407.

Stanisław Dygat i Jan Kott — Nowy światoszek, str. 114.

Włodzimierz Stobnik — Światła na trasie, str. 150.

Włodzimierz Demerdak — Podziemny narzeczony, str. 34.

Maria Jarochowska — Buraczane liście, str. 307.

Maksym Gorki — Wybór artykułów publicystycznych, str. 415.

A. Aleksandrow — Oblicze moralne człowieka radzieckiego, str. 129.

Adam Schaff — Wstęp do teorii marksizmu, str. 315.

Tomasz Atkins — Polityka Watykanu, str. 116.

Bolesław Karpiński — Niedyś, „Zielenieckiego”, str. 67.

Bojowy szlak leninowskiego komso-